Rok XVI Kraków, Niedziela 22-go Października 1911. Nr. 43.

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron, prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Telefonu Nr. 2068, VI.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Stolarska l. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przed poł. i od 2—5 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Budżet austryjacki na r. 1912.

Minister finansów Meyer przedłożył na posiedzeniu izby poselskiej z dnia 6-go października preliminaryusz dochodów i wydatków państwowych na rok przyszły 1912.

Z ubolewaniem należy stwierdzić, że gospodarka państwowa przedstawia się w świetle cyfr tego preliminarza bardzo niekorzystnie. Kto w tych cyfrach umie czytać, tego musi ogarnąć niepokój, na niebezpiecznej bowiem pod względem finansowym znajdujemy się drodze.

Jakaż to ogromna zachodzi różnica między dzisiejszym budżetem państwa, a przedłożonym przed pięciu laty przez ministra Korytowskiego!

O budżecie na rok 1907 przedłożonym przez Korytowskiego w dniu 12 października 1906 pisaliśmy. Kto porówna cyfry ówczesne z dzisiejszemi, ten niewątpliwie za głowę się złapie.

Wydatki państwowe wynosiły wówczas okrągło 1 miliard 890 milionów koron, obecnie zaś wynoszą wydatki przewidywane na rok 1912 **dwa miliardy 916 milionów 685 tysięcy 263 koron. A więc w ciągu pięciu lat wzrosły wydatki przeszło o miliard czyli tysiąc milionów koron.** To też nie wiele już brakuje, aby się były podwoiły. Gdyby wzrost wydatków dokonywał się dalej w tym samym stosunku, to dojdziemy za lat dziesięć do cyfr poprostu przerażających.

Prawda, że i dochody państwa wzrosły znacznie. Korytowski obliczał je bowiem na 1 miliard 892 miliony koron, zaś w budżecie Dr. Meyera wynoszą one 2 miliardy 916 milionów 990 tysięcy 334 koron, a więc wzrosły także o przeszło tysiąc milionów. Tu jednak, jeżeli przypatrzymy się cyfrom, to się przekonamy, że wzrost dochodów jest sztuczny i tylko naciągnięty. Gdy bowiem w budżecie Korytowskiego była istotna zwyżka dochodów nad wydatkami, gdy Korytowski nietylko nie potrzebował przed pięciu laty zaciągać jakichkolwiek długów, ale nadto z oszczędności roku 1905 przeznaczył 31 milionów na wkłady w koleje, 3 miliony na popieranie rolnictwa, 6 milionów na założenie centralnej kasy dla przemysłu i rolnictwa, to teraz **sprawy tak stoją, że właściwe dochody wyciągnięte już do ostateczności,** wynoszą tylko 2 miliardy 782 miliony koron. A więc 134 miliony 588 tysięcy koron musi się pokryć za pomocą pożyczek.

Na umarzanie długów państwowych i na wkłady nie ma teraz środków i trzeba je uzyskiwać i przez zaciąganie nowych długów. W dodatku należy jeszcze nadmienić, że na nadzwyczajne wydatki na wojsko i marynarkę, które to wydatki w roku bieżącym wynoszą przeszło 50 milionów kor., nic jest w przyszłorocznym budżecie przewidziany ani jeden halerz. Że jednak ministerstwo wojny będzie domagało się od delegacyi może jeszcze więcej niż 50 milionów tytułem nadzwyczajnych wydatków, to żadnej nie ulega wątpliwości.

A więc i to trzeba będzie pokryć przez zaciągnięcie pożyczek. Aby smutny obraz, jaki przedłożony budżet przedstawia, jeszcze lepiej uwydatnić, musimy nadmienić, że nawet te na pokrycie wydatków niewystarczające dochody są do ostateczności wyśrubowane. I tak przewiduje minister o blisko 6 milionów wyższy dochód z podatku osobisto-dochodowego, przeszło 6 milionów więcej z podatku na cukier, przeszło półtrzecia miliona więcej z podatku na wódkę, z stępli i należytości przeszło 7 milionów więcej, nawet nędzna loterya ma dać w roku przyszłym o półtora miliona większy dochód. Przy kolejach wstawia minister zwyżkę dochodów, wynoszącą 11 milonów, ministeryum handlu ma dać o 18 milionów więcej a ministerstwo robót publicznych przeszło siedem milionów.

Dochody więc przedstawiają się wyśrubowane do ostateczności, ani śladu nie ma już z tego dawniejszego ostrożnego przewidywania dochodów. W dawniejszych budżetach obliczało się dochody według liczb wstawianych do poprzednich budżetów.

Następstwem takiego ostrożnego obliczania były potem wielkie zwyżki w dochodach. Wynosiła n. p. zwyżka po nad przewidziany dochód w roku 1906 już w październiku, gdy Korytowski przedkładał budżet na rok 1907, ogromną kwotę 58 milionów koron. Dzisiaj już do przeszłości należy ostrożna gspodarka. Naciąga się teraz dochody do ostateczności. W państwie austryackiem bowiem jest teraz tak, że nie wydatki muszą się stosować do dochodów ale odwrotnie, dochody do wydatków. Skoro więc brakuje, to trzeba naciągać, łupiąc skórę z opłacającej te podatki ludności aż do ostatecznych granic możliwości. A przecież pomimo takiego na-

wet naciągania, pomimo, że śrubę podatkową przykręca się tak, jak nigdy dawniej, to dochody i tak nie wystarczają i trzeba zaciągać nowe długi.

Smutny stan budżetu w jeszcze jaskrawszem przedstawi się świetle, jeżeli zważymy, że nie tylko na nadzwyczajne wydatki wojskowe nie jest nic przewidziane, ale także i na wydatki spowodowane straszną obecną drożyzną. Także na złagodzenie drożyzny rząd nic nie wstawił do budżetu.

Natomiast powiększenie dodatków aktywalnych dla urzędników z powodu drożyzny, które to powiększenie ma kosztować 33 miliony koron, ma być pokryte z nowych podatków. A więc podatek osobisto-dochodowy ma dać na ten cel dalszych 15 milionów, podniesione taryfy kolejowe 10 milionów, zaś 8 milionów ma się pokryć z podatku od zakładów wyścigowych i od ubezpieczeń na życie.

Że rząd chce opodatkować na rzecz urzędników wysokie dochody i wyścigi, to mu się chwali, ale podnoszenie taryf kolejowych i obciażanie ubezpieczeń życiowych, jest złą polityką finansową.

Czemu to rząd nie zdecyduje się nareszcie na zaprowadzenie takich podatków, jak n. p. podatek od przedmiotów zbytkowych i od zbytku wogóle, albo podatek od samochodów. Przecież te wstrętne maszyny, włóczące się teraz po wszystkich drogach i zasmradzające wszędzie powietrze, wyrządzają drogom ogromne szkody, wszystko to zaś uchodzi im bezkarnie. Byle nędzna chałupa za tysiąc koron wystawiona, a musi opłacać podatek i to stosunkowo bardzo wysoki, zaś taka maszyna, która kosztuje kilkanaście lub nieraz nawet kilkadziesiąt tysięcy koron, a w dodatku syczy, gwiżdże, roztrąca i kaleczy ludzi psuje drogi, nie płaci do tego czasu żadnego podatku, czy to jest sprawiedliwość?

W całości więc rzecz tak się przedstawia, że położenie finansowe państwa jest bardzo smutne. Jeżeli rząd i parlament nie zabiorą się do dzieła i nie obmyślą jakiejś gruntownej reformy całej gospodarki, to za parę lat może być źle. Państwo takiego zwiększania się wydatków, a ludność takiego ucisku podatkowego, a w dodatku tak niesprawiedliwego rozdziału podatków długo już nie wytrzyma. Radźcież więc panowie, póki jeszcze czas.

Z Rady państwa we Wiedniu.

Posiedzenie wtorkowe

należało prawie w całości do ministrów, przemawiało ich na jednem posiedzeniu aż czterech, jak gdyby chcieli okazać, że się strzelaniny z galeryi nie boją. Prawda, że galerya była bardzo słabo obsadzona, zaprowadzono bowiem surowe obostrzenia w puszczaniu widzów na galeryę.

Pierwszy zabrał głos prezydent ministrów bar. Gautsch. Mowa jego była świetnie wygłoszona, towarzyszyła jej żywa gestykulacya. Wszyscy zresztą byli ciekawi, co też prezydent ministrów powie o drożyźnie, słuchano go więc z natężoną uwagą, a socyaliści wielokrotnie przerywali mu w sposób namiętny. Gautsch mówił bardzo zręcznie, koło niektórych spraw tak się jednak prześliznął i tak je delikatnie obszedł, iż widoczne było, że sam nie bardzo wierzy w to, co mówi i że mówi tylko dlatego tak, bo nie ma odwagi położyć śmiało palca na ranie. Co zapalił w swojej mowie jedną świeczkę panu Bogu, to zaraz drugą stawiał dyabłu, krytykę zaś rozdzielał w sposób bardzo nierówny.

Już w samym początku mowy Gautscha wyraźnie objawiła się chęć odwrócenia uwagi od właściwych przyczyn drożyzny. Przypisał Gautsch drożyżnę głównie temu, że robotnicy wymuszają przez strejki czyli mówiąc po polsku, przez żmudy ciągłe podnoszenie płac, ich sposób życia staje się coraz kosztowniejszy, skutkiem czego wszystko drożeje. Według prezydenta ministrów więc główną przyczyną drożyzny jest, iż robotnicy z jednej strony żądają coraz większej zapłaty, przezco wyrób towarów się podraża a z drugiej strony, mając więcej pieniędzy, więcej też zużywają różnych artykułów potrzebnych do codziennego użytku i do wyżywienia się, skutkiem zaś zwiększonego zbytu, one drożeją. Jestto przedstawienie sprawy w świetle fałszywem. Albowiem

po pierwsze, podnoszenie zapłaty robotnikom nie powodowałoby drożyzny, gdyby fabrykanci zadowalali się zyskami skromniejszymi, gdyby nie wyciągali z przemysłowych swoich przedsiębiorstw zysków niesumiennych wprost, szalonych i łajdackich. Jeżeli takie n. p. Towarzystwo żelaznego przemysłu w Pradze wypłaca dywidendy po 70% od kapitału, jeżeli fabryki cukru dają po 30% zysku, to czyż nie jest to nadużyciem o pomstę do nieba wołającem? Czyż nie powinno tym lichwiarzom wystarczyć 10 albo nawet 12% zysku. Towar zaś (w tym wypadku żelazo lub cukier) niechby był tańszy. A więc nie podnoszenie się płacy robotników, ponosi winę drożyzy, ale podnoszenie się zysków i dywidend fabrykantów i spekulantów.

Po drugie zaś co do podnoszenia się stopy życia robotników i zwiększonej przez to konsumcyi, to na to można odpowiedzieć, że nie jest prawdą, aby w powszechości stopa życia robotników się podniosła. Raczej jest przeciwnie, gdyż każdy ogranicza się teraz i uszczupla do ostateczności. Podniosła się ta stopa tylko tam, gdzie uczciwsi fabrykanci dbają o swoich robotników, dostarczając im tanich mieszkań, zakładając dla nich stowarzyszenia spożywcze i t. d. Tam istotnie robotnik żyje lepiej, ale to do tego czasu zawsze jeszcze w Austryi są wyjątki. Życie natomiast w wielkich środowiskach fabrycznych i w wielkich miastach, staje się dlatego coraz droższe, bo fabryczna spekulacya zgromadza tam coraz większe masy robotnicze, które wzrastają tak, że w końcu z dostarczaniem żywności nadążyć trudno.

Rząd popierał i ciągle jeszcze popiera wszelką spekulacyę, szczególnie w zakresie przemysłu, przezco ściąga coraz więcej ludzi do miast, nie popierał zaś rząd równie wydatnie rolnictwa, skutkiem czego wsie się wyludniały na korzyść miast, a rolnicy w produkowaniu artykułów żywności nie mogli nadążyć. Oto przyczyny drożyzny, pocóż więc tumanić niepotrzebnie ludzi i wmawiać w nich, że podwyższenie zapłaty robotnikom powołuje drożyznę. Prezydent ministrów wykręcając sprawę w taki sposób, nikomu innemu usług nie oddaje, jeno spekulantom i giełdziarzom. Czemu się jednak dziwić należy, to temu, że żaden z socyalistów w namiętnych swoich mowach, nie zwrócił na to należy-

tej uwagi i sprawy nie wyświetlił. Socyaliści ostrożnie omijali wogóle wielkich lichwiarzy, a winę drożyzny zganiali wyłącznie na rolników, agraryuszy.

W dalszym ciągu swojej mowy wystąpił prezydent Gautsch, jakby dla przypodobania się socyalistom przeciw cłom zbożowym, chociaż i w tym wypadku nie cła, lecz spekulacya młynarzy i piekarzy powoduje drożyznę. O kartelach zabijających wszelką konkurencyę, wspomniał mówca bardzo ostrożnie i skromnie, jak gdyby się bał dotknąć wielkiego kapitału, zapowiedział wprawdzie jakąś ustawę przeciw kartelom, nim jednak do niej przyjdzie, to pierwej spekulanci zedrą skórę z ludności do reszty. Co kartele wyprawiają, to przykład tego najlepszy mamy na nafcie, która w paru tygodniach zdrożała o połowę dawniejszej ceny. W jednym tylko wypadku powiedział Gautsch prawdę, to jest, że ważnym w postępach drożyzny czynnikiem jest handel pośredniczący i brak wszelkiej organizacyi stosunków między producentami a konsumentami. To jest prawda? Ale dlaczegóż to rząd takiej organizacyi nie przeprowadza, dlaczego nie popiera zakładania spółek spożywczych?

Co rząd przeciw drożyznie podejmuje, i co zapowiedział przez usta swojego naczelnika, to wszystko są tylko półśrodki, wszystko obliczone jest na długą metę. Doraźną pomoc otrzymają tylko urzędnicy, jeżeli im parlament dodatki podniesie, ludność natomiast biedna robotnicza, uzyska może dopiero coś kiedyś, gdy powstaną domy robotnicze z tańszemi mieszkaniami, gdy się srodze zaniedbane rolnictwo podniesie, gdy Węgry zgodzą się na wprowadzenie obcego mięsa.

Drugim ministrem który przemawiał we wtorek, był minister sprawiedliwości Hochenburger, bronił on sądów przed zarzutami socyalistów.

Trzecim był minister rolnictwa Widmann. Mówił on o środkach stosowanych przez rząd w celu podnoszenia chowu bydła. Przy tej sposobności podał minister do wiadomości izby, że liczba bydła w Austryi z m n i e j s z y ł a s i ę w ostatnim dziesięcioleciu o **351.000 sztuk.**

Oto urzędowy dowód, jak rząd popierał chów bydła w ostatnich 10 latach i do czego doprowadziły wszystkie ustawy i środki przeciw zarazom bydlęcym. Zamiast mieć bydła więcej, mamy go teraz mniej niż przed dziesięciu laty, zaś ludność znacznie wzrosła. Jakże więc mięso nie ma być drogie? Przybyło natomiast co prawda w państwie 1 milion 750 tysięcy świń. Z tego ale ludność państwowa nie ma wielkiego pożytku, wszystko bowiem wywozi się zagranicę, a u nas wieprzowina dwa razy droższa niż była przed paru laty. Wspomniał także minister o potrzebie podniesienia nauki rolnictwa.

Czwarty z rzędu przemawiał kierownik ministerstwa handlu Dr. M a t a j a. Powiedział on parę bardzo trafnych rzeczy o kartelach. Mianowicie stwierdził, że już w roku 1909 istniało w Austryi 120 karteli, to znaczy związków fabrykantów i spekulantów, których celem śrubowanie cen do najdalszych granic. W kartelu ustaje wszelka konkurencya, kto do kartelu należy, nie śmie sprzedawać towaru taniej niż po oznaczonej z góry cenie, w takich więc warunkach konsument staje się bezbronną ofiarą wyzysku. Sam minister Mataja przyznał że kartele wyzyskują słabych, ale cóż z tego, kiedy zaraz dodał, że jeszcze upłynie czas jakiś, zanim rząd przedłoży ustawę ochronną. Środki administracyjne mogą na razie zapobiegać nadużyciom, ale co one warte, to okazuje przykład nafty. Mataja twierdził, że kartel naftowy zobowiązał się nie podnosić już ceny nafty wyżej po nad cenę, jaka była notowana 28 września br. Tymczasem nafta od tego czasu już poszła znacznie w górę. Kartele kpią sobie poprostu z rządu.

Oprócz ministrów przemawiali jeszcze we wtorek dwaj socyaliści, Daszyński i Smeral, ale daremnie szukałby kto w ich mowach czegoś pożytecznego, ograniczyli się do szumnych i podniecających frazesów, albo do kłamstw. Daszyński powiedział, że socyaliści nie ponoszą winy strzałów w parlamencie, gdyż nie strzałami w pojedynkę, ale przez massową rewolucyę dojdą do panowania.

Na posiedzeniu

w środę 11 października

okazało się, że w narodowym związku niemieckim nie ma zgody i że związek ten właściwie nic wie, jak ma iść, czy ma rząd popierać, czy zwalczać. Jeden z przewódców tego związku W a b e r wystąpił gwałtownie przeciw prezydentowi ministrów, natomiast niemiecki radykał Hummer, chwalił go za wystąpienie przeciw socyalistom. Ten ostatni zarzucał także dziennikom, iż ponoszą winę drożyzny, rozsiewając fałszywe wieści o nieurodzaju.

Najwięcej treści było jeszcze w mowie posła chrześc.-społecznego Jerzabka; co powiedział o rzeźnikach i o kartelach, zawierało pełną prawdę.

W czwartek i w piątek

trwała gadanina o drożyźnie dalej. W pierwszym z tych dni czeski poseł U d r z a l słusznie dowodził, że cła zbożowe nie są wyłącznie przyczyną drożyzny. Inni mówcy mówili znowu o wyzysku mieszkaniowym i o braku paszy dla bydła. W czwartek nad wszystkiem jednak górowała wiadomość, iż prezes Koła Polskiego Biliński był u cesarza na audyencyi, która trwała blisko godzinę. Mówiono więc w izbie o kryzysie i o tem, że Gautsch ma się podać do dymisyi, a Biliński albo może Körber ma zostać jego następcą. Jeszczeby tego było potrzeba, aby członek Koła Polskiego włazil w to dzisiejsze błoto.

W piątek miała się rozprawa drożyzniana skończyć. Niestety socyalista Renner mówił tak długo, że dla innych mówców czasu już nie starczyło i musiano zakończenie odłożyć do wtorku 17 bm. Nowego i pożytecznego w piątek nic najaw nie wyszło. Parę rozsadnych i trafnych uwag powiedział Rusin Oleśnicki o kartelach, reszta mówców kręciła się głównie około handlu pośredniczącego narzekając na spustoszenia, jakie czyni. Socyalista Renner umiał tylko wymyślać na stan średni, jemu przypisując winę drożyzny, jak gdyby ludzie byli temu winni, że muszą jeść.

Na zakończenie listu dzisiejszego podam jeszcze parę wiadomości z

Koła Polskiego.

Prowadziło Koło Polskie także rozprawy nad drożyzną na posiedzeniu w piątek 6-go. Bardzo radykalnie przemawiał poseł Busek, domagając się zniesienia ceł zbożowych i wogóle zmiany całej polityki handlowej. W sprawie urzędników żądał zró-

wnania dodatku aktywalnego urzędników z dodatkiem oficerów. Poseł Lasocki domagał się znowu, aby Koło głosowało za dodatkami dla urzędników tylko wówczas, jeżeli rząd podejmie także akcyę ratunkową na rzecz ludności rolniczej.

Przeznaczono członków do komisyi urzędniczej a w dodatku wybrano na sekretarzy Koła Hallera i Rychlika, dawniej bowiem wybrany sekretarzem poseł Jabłoński, nie mógł dać sobie rady z powodu nawału pracy.

Dobre wrażenie w Kole zrobiło rozpisanie przez rząd robót na budowę kanału spławnego na przestrzeni losu 3 i 4. Dzienniki stańczykowskie przypisując jednak całą zasługę obecnemu Kołu Polskiemu, zapominają, że sprawę kanałów uratowało poprzednie Koło Polskie, i że pan Biliński nie broniłby dzisiaj kanałów gdyby mu dawniejsze Koło nie było odebrało możności utrącenia kanałów na zawsze.

Na posiedzeniu w piątek 13-go bm. zawiadomił minister Zaleski o przyznaniu przez rząd dalszych zapomóg dla okolic dotkniętych pryszczącą. Zaś pan Starowiejski i Jabłoński dopominali się o wyjednanie u rządu dostaw dla fabryki wagonów w Sanoku.

Koło uchwaliło również rezolucyę przychylną dla urzędników, chociaż nie przychyliło się do uchwał narodowego zwiazku niemieckiego.

Prezes Koła podał również do wiadomości członków, że prezesem komisyi budżetowej ma być wybrany poseł Korytowski.

Co słychać w świecie?

Wojna włosko-turecka.

Opanowawszy z pomocą jedynie floty stolicę Trypolitanii i całe wybrzeże, uzyskawszy sym sposobem dla walk lądowych podstawę, zajęte są Włochy transportem silnych oddziałów wojsk swych, które mają przeprowadzić owe walki lądowe. Naczelna komenda włoska musi być chyba zadowolona z dotychczasowego wyniku działań, zajęcie bowiem wybrzeża przedstawia zazwyczaj wiele trudności i kosztuje ofiar niemało, tu zaś obeszło się bez nich prawie zupełnie.

Obsadzenie Trypolisu i przyległych wybrzeży usunęło więc tylko pewną część trudności. W każdym razie i to rzecz niemałej wagi, że wylądowaniu nie zagrodzi drogi opór wojskowy przeciwnika, który cofnął się już w głąb kraju.

O obsadzeniu miasta Trypolisu donoszą jeszcze: Po zniszczeniu fortów oraz latarni morskiej, rozpoczęło się lądowanie marynarzy, a bombardowanie trwało wśród tego dalej. Wzdłuż wybrzeża ukazały się białe chorągwie. Przywódcy szczepów arabskich zbliżyli się, by prosić oficerów włoskich o łaskę. Około zachodu lądowanie było ukończone. — Po pewnym czasie burmistrz Hassan-basza oddał majorowi włoskiemu Cani miasto, a zastępca tureckiego gubernatora Trypolisu oddał biura rządu, poczem cofnał się. Na wezwanie majora Cani wydawano broń za wynagrodzeniem 10 lirów od sztuki. W ciągu kilku godzin oddali mieszkańcy 2000 sztuk broni.

Jak dzienniki tureckie donoszą, turecka załoga miasta Trypolisu cofnęła się pod dowództwem pułkownika Nefreda do Behary i Kikaris, gdzie zajęła silne, obronne stanowisko. Wojska włoskie usiłowały dostać się do Behary, musiały jednakowoż cofnąć się z powodu oporu Turków. Ludność brała we walce udział.

Włochy zamianowały byłego burmistrza Trypolisu Hassana-baszę wicegubernatorem Trypolitanii.

Dezerterzy z Trypolisu twierdzą, że wewnątrz kraju znajduje się 40 000 uzbrojonych muzułmanów (Turków i Arabów).

W Paryżu odbył się pod przewodnictwem posła Pressense wielki wiec w celu zaprotestowania przeciw wyprawie Włoch do Trypolisu. Wyrażono sympatyę Turkom konstytucyjnym, którzy jedni mogą kraj uratować, którego istnienie potrzebne jest dla pokoju i równowagi europejskiej. Wystosowano apel do wielkich państw europejskich, stojących zdala od zatargu, aby przywróciły pokój, dając zwycięstwo prawu.

Z powodu wojny zaczynają się ruszać mahometanie, współwyznawcy Turków, w różnych częściach świata. Donoszą z Indyi z Bombaju: Zgromadzenie w meczecie uchwaliło wysłać do rządu angielskiego prośbę o ochronę sułtana, przyczem uznano wojnę za niesprawiedliwą i bezbożną. W Lahore i Lukus odbyły się podobne zgromadzenia.

W Trypolisie naczelny dowódca Włochów, generał Caneva, objął najwyższy zarząd cywilny i wojskowy. — Dalsze wysyłki wojska włoskiego do Trypolitanii zostały bardzo utrudnione z powodu burz na morzu i niepogody.

W katolickim kościele w Trypolisie odbyło się nabożeństwo dziękczynne, przyczem odśpiewano „Te Deum". Generał Caneva, władze, liczni oficerowie i konsulowie byli na tem nabożeństwie obecni.

Torpedowiec włoski „Freccia" najechał pod Trypolisem na ławice piaskowe i ugrzązł na nich zupełnie. Załogę uratowano. Torpedowca już może nie będzie można uruchomić.

Wojsko tureckie w Trypolitanii urządza podjazdowe wycieczki przeciw przednim strażom włoskim. Kilka takich utarczek było pod Trypolisem. — Włosi twierdzą, że Turcy zostali zawsze odparci ze stratami, które jednak nie są znaczne. — Natomiast Turcy twierdzą, że Włosi mieli wielkie straty w zabitych. — Wycieczki te urządzają Turcy w nocy.

Włosi wciąż zapewniają, że ludność w Trypolisie i okolicy jest bardzo przyjazna Włochom, że się cieszy tak, jakoby Włosi ją wybawili z nieszczęsnego panowania tureckiego. — Tymczasem tureckie wiadomości głoszą, że ludność w całej Trypolitanii rusza się do „świętej wojny" przeciwko Włochom. Już około 30 tysięcy ludności jest pod bronią, a zastępy te ciągle wzrastają.

Londyńskie gazety donoszą, że rząd włoski zawiadomił mocarstwa o warunkach, pod jakimi byłby skłonny do rozpoczęcia rokowań pokojowych. Warunki te są następujące: Włosi otrzymują całą Trypolitanię, w zamian za to zapłacą Turcyi pewne odszkodowanie. Sułtanowi zostanie pozostawioną władza zwierzchnicza wyłącznie w sprawach religijnych nad mahometanami. Wszelkie inne sprawy tak administracyjne, jak i wojskowe, podlegają wyłącznej decyzyi Włoch.

W sobotę odbyło się uroczyste otwarcie parlamentu tureckiego, zwołanego dla rozstrzygnięcia, czy wojna ma być dalej prowadzoną. Posiedzenie rozpoczęło się w obecności sułtana mową tronową, odczytaną przez wielkiego wezyra. Mowa przedstawia w jaskrawych wyrazach bezprawne i przeciwne

wszelkim istniejącym w świecie cywilizowanym przepisom postępowanie Włoch. Turcya zwróciła się do mocarstw o pośrednictwo, nie omieszkała jednak poczynić zarządzeń wojskowych, odpowiadających godności Turcyi. Mowa kończy się zapewnieniem, że Turcya będzie dalej prowadziła politykę nieograniczenia niczyich praw, lecz zarazem bronienia swoich własnych. W poniedziałek złoży rząd oświadczenie podobnej treści.

Rosya zażądała od Turcyi w bardzo ostrej formie przepuszczenia przez cieśninę dardanelską wszystkich okrętów handlowych, nawet takich, które są przeznaczone dla Włochów, w przeciwnym razie ostrzega Turcyę przed poważną odpowiedzialnością, jaką na siebie przyjmuje. Żądanie to jest prawie niemożliwe do przyjęcia przez Turcyę, zachodzi więc obawa, że mogą zajść na tem tle poważne zawikłania. — U angielskich posiedzicieli okrętów wywołuje zaniepokojenie pogłoska, że Turcya w pobliżu Dardanelów położyła miny podmorskie.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

W środę wyruszył silny oddział wojsk włoskich w celu zbadania okolicy Trypolisu. Oddział ten został napadnięty przez wojsko tureckie. Wywiązała się zacięta walka. Włosi stracili podobno 1600 zabitych i rannych. Straty Turków nie są wiadome. Wiadomość ta wydaje się zupełnie prawdopodobną, pomimo spóźnienia i braku potwierdzenia z urzędowej strony włoskiej. Nie ulega wątpliwości, że Włosi będą mieli jeszcze dużo trudności do zwalczania, zanim opanują cały kraj.

Rumunia 200 000 — Bułgarya 70 000 chłopa powołują pod broń przeciw Turcyi.

Tak donoszą angielskie gazety z Rosyi, która sama posuwa flotę swą ku Dardanelom. Turcya pozwala tylko na przejazd tych okrętów rosyjskich, które nie wiozą zboża itd. do Włoch.

Włosi świadczą Arabom dobrodziejstwa.

Generał Canewa nakazał rozdać 2000 centnarów jęczmienia pomiędzy Arabów na wysiew.

Trzecią część wojsk włoskich

dowieziono w niedzielę do Trypolisu. 14 okrętów włoskich stanęło w porcie. Rozpoczęto zaraz wyładowania.

Arabowie walczą z Turkami?

Oddział wojska tureckiego chciał zabrać Arabom szczepu Dżebel Guriom trochę bydła, jęczmienia i broni. Walka się rozegrała o to, w której poległo kilku Arabów i Turków. Tak donoszą gazety włoskie, dodając, że Turcy uciekli, zostawiając 10 poległych.

Włosi żądają od Turcyi

nietylko całkowitego odstąpienia Trypolitanii, za odszkodowaniem pieniężnem, ale i zapłaty kosztów obsadzenia Trypolisu, wogóle wojny, prowadzonej dotąd z Turkami. Na to Turcya nie chce się zgodzić. Wskutek tego mocarstwa zaprzestały pośrednictwa pomiędzy Turcyą a Włochami.

Sułtan podpisał rozporządzenie, na mocy którego na towary włoskie nałożono podwójne cło.

Minister spraw zagranicznych oświadczył na przyjęciu przedstawicieli obcych mocarstw, że Włosi dotąd nie zdobyli Derny. Turcya nie chce rokowań pokojowych, dopóki Włochy się nie zgodzą na zwierzchnictwo Turcyi nad obsadzoną Trypolitanią.

Część floty tureckiej

wyjechała z Dardanel nie wiadomo dokąd. Angielskie gazety przypuszczają (na mocy wiadomości z Konstantynopolu), że będzie przeszkadzała włoskiej flocie transportowej. Włosi ustawili czemprędzej flotę swoją wzdłuż drogi ze Sycylii do Trypolisu.

Część floty włoskiej

znajduje się w pobliżu wybrzeża epirejskiego (Południowa Albania). Niedaleko wyspy Korfu w poniedziałek słyszano huk armat. Krótko potem wyjeżdżał okręt z portu w Gumenicy, napełnionego dymem. Przypuszczają, że to był włoski krążownik, który bombardował Gumenicę.

Rewulucya w Portugalii.

Wskutek wstrzymywania wszelkich telegramów, dotyczących ruchów wojsk monarchistycznych, przez cenzurę rządową, nie można sobie obecnie wyrobić zdania o położeniu w Portugalii. Zdaje się jednak, sądząc z ostatnich wiadomości, które nadeszły z północy, że monarchiści chcą dalej walczyć dla przywrócenia w kraju monarchii. Prywatne telegramy donoszą, że zajęli znowu kilka miejscowości w północnej części kraju wśród objawów sympatyi ludności. Szeregi ich wojska ciągle się powiększają. Główna kwatera przywódzcy monarchistów, kapitana Conceira, znajduje się w mieście Mairos. — Do Lizbony przewieziono 172 monarchistów, wziętych do niewoli przez wojska rządowe podczas ostatnich walk na północy Portugalii. Staną oni przed sądem wojennym, oskarżeni o naruszenie pokoju krajowego. — Dalej donoszą, że monarchiści odnieśli kilka zwycięstw mniejszego rodzaju i zdobyli pewne zapasy broni. — Rząd republikański wszystkiemu zaprzecza i cygani tak dalece, jakoby monarchistów wcale już nie było w Portugalii. — Były król portugalski Manuel publicznie wypiera się wspólności z walczącymi monarchistami, i powiada, że jeszcze nie czas na przywrócenie monarchii; na to będzie czas wtedy, gdy lud sobie sprzykrzy rządy republikańskie. (Widać, że to jeszcze król-dzieciak, który się na polityce nie zna.)

Conceiro, wódz monarchistów portugalskich.

Jest to cichy, rozważny człowiek, niezwykle dzielny oficer i w armii powszechnie ceniony, przytym gorący patryota. — Otwarcie oświadczył ministrowi, że występuje ze służby, bo rządy republikańskie sprowadzają na kraj nieszczęście. Minister mimo to nie śmiał go kazać aresztować, bo obawiał się oburzenia armii. Conceiro zwrócił się na północ, aby podnieść powstanie. Północna Portugalia jest najwłaściwszą na to. Mieszka tam w górach lud, wprawdzie w kulturze zacofany, ale dzielny, mężny i przywiązany do starych zwyczai. Imię Dom Miguel jest dla ludzi tych hasłem. Wśród tych ludzi rozpoczął Conceiro swą pracę. Opowiadał o nim Dom Miguel co następuje: Kiedy organizował agitacyę, przybywali do mnie z Portugalii zwolennicy i donosili mi o tym. Wtedy pomiędzy nim a mną nastąpiło porozumienie. Kazałem mu powiedzieć: „Ludzi mych oddaję panu i trzymać się będę ściśle programu pańskiego”. A program jego taki: Pragnę koło siebie zgromadzić wszystkich, którzy chcą Portugalii spokój i porządek

przywrócić. Jeżeli będę miał szczęście obalenia rządu republikańskiego, to najpierw wprowadzoną będzie dyktatura wojskowa. A gdy następnie umysły w kraju się uspokoją, zostaną stare kortezy (parlament) zwołane i one mają rozstrzygnąć, czy Dom Miguel czy też Dom Manuel ma wstąpić na tron portugalski. Ja — kończył książę — pozostanę wierny programowi kapitana Conceiro, bo walka monarchistyczna niema być prowadzoną ani dla mnie, ani dla Manuela, tylko przedewszystkiem dla zasady monarchistycznej.

Rewolucya w Chinach.

W samym prawie środku olbrzymiego państwa chińskiego wybuchła groźna rewolucya. Prowincya Hupeh, jedna z najbogatszych w Chinach, stała się widownią krwawych walk. Jestto już druga rewolucya w Chinach w ciągu ostatnich kilku tygodni. Poprzednia rewolucya w prowincyi Seczuan wybuchła z powodu upaństwowienia tamtejszych kolei żelaznych. Zaledwie tę rewolucyę nieco stłumiono (dotąd jej nie pokonano zupełnie), a już donoszą o rewolucyi o wiele groźniejszej w środku Chin. Ruch rewolucyjny skierowany jest przeciw panującemu obecnie w Chinach domowi cesarskiemu. — Trzeba wiedzieć, że Chinami rządzi obcy naród najezdniczy, tak zwani Mandżurowie, którzy z północy przyszli i wdarli się do Chin, a potem w XVI i XVII wieku przywłaszczyli sobie zupełną władzę nad całemi Chinami. Wprawdzie Mandżurowie przyjęli z czasem język i zwyczaje chińskie, ale mimo to nigdy się nie zlali z Chińczykami zupełnie i Chińczycy do dziś dnia nie uważają ich za swoich. Chińczycy już nieraz urządzali rewolucyę przeciwko panowaniu Mandżurów, ale bezskutecznie. — Przywódcy teraźniejszego powstania głoszą, że chcą obalić panowanie Mandżurów. Powstańcy zdobyli stolicę prowincyi Hupeh, miasto Wuczang, liczące pół miliona mieszkańców. Wojsko rządowe i władze miejscowe rozproszyły się. Powstańcy opanowali także różne miasta okoliczne, a w Haujang zdobyli fabryki żelaza i zbrojownię. Także sąsiednie miasto pod Wuczangiem, Hankau, liczące blisko milion mieszkańców, w części jest przez powstańców zajęte. Powstanie rozszerza się szybko, a z powstaniem pożary, mordy i inne gwałty. Wymordowano już mnóstwo Mandżurów we Wuczang, Hankau i w innych miejscowościach. — Rząd chiński wysyła dwa korpusy swego wojska przeciwko powstańcom. — Europejczycy mają tam na razie spokój; przywódcy powstania surowo zabronili naruszania w czemkolwiek cudzoziemców. — Obecna rewolucya w Chinach jest poważna bardzo i przypomina podobną rewolucyę przed kilkudziesięciu laty, gdy dziesiątki tysięcy ludzi zginęło i gdy następnie wywiązała się wojna między Chinami a niektóremi mocarstwami europejskiemi.

Jak się obecnie okazuje, ruch rewolucyjny objął wszystkie warstwy ludności. Synowie wybitnych rodzin w przebraniu jako kulisowie (robotnicy) i pielgrzymi przebiegali cały kraj i agitowali za rewolucyą. Chodzili oni od wsi do wsi i szerzyli agitacyę wśród wszystkich warstw. — Rząd chiński dowiedział się, że głowa rewolucyi, dr. Sunjatsen, w ostatnich dniach bawił w Szangaju. Cenę, wyznaczoną na jego głowę, podwyższył rząd do miliona telów.

Kierownicy ruchu wydali polecenie, aby na rzece Jang-tse-kiang założono miny podwodne w celu przeszkodzenia wpłynięcia floty chińskiej w głąb kraju dla tłumienia rewolucyi. — Wzdłuż linii kolejowej zostały rozstawione silne oddziały wojsk rewolucyjnych, które mają przeszkodzić transportom wojsk rządowych z Pekinu. W ostatnich dwóch dniach przyłączyło się 25 tysięcy nieregularnych wojsk do powstańców.

Rząd wysłał dotąd 34 pociągi z wojskiem (ogółem 24 000 chłopa) przeciw powstańcom. Także minister wojny i jego sztab odjechali w okolice powstania. — Mocarstwa europejskie i Japonia powysyłały okręty wojenne, które są w Chinach, rzeką Jang-tse-kiand do Hankau (miasto w głębi kraju nad wzmiankowaną rzeką). — Wogóle mocarstwa zajęły się bardzo żywo sprawą rewolucyi w Chinach.

Dalej donoszą jeszcze: Banki chińskie są wprost szturmowane. Interesenci biorą z nich pieniądze i składają je w bankach zagranicznych. Wszystkie teatry zamknięte. Załoga miasta Honan przyłączyła się do rewolucyonistów. Będący w rękach rewolucyonistów arsenał miasta Hankau wydaje dziennie 25 tysięcy nabojów i stawił do dyspozycyi 140 armat polowych. Telegraf jest również w rękach rewolucyonistów.

Niemcy walczą z Chinczykami w Hankowie.

Oddziały marynarzy z okrętów „Leipzig", „Tiger" i „Vaterland" razem z ochotnikami z pomiędzy Niemców osiadłych w Hankowie, walczą po ulicach miasta z rewolucyonistami chińskimi. Tak donoszą telegrafem bez drutu do Berlina. Handel w Chinach cierpi wskutek rewolucyi. Kolej z Pekinu do Mukdenu, stolicy Mandżuryi południowej, zaprzestała ruchu.

Z Londynu telegrafują, że rewolucyoniści, którzy są zaciekłemi przeciwnikami obcych, podpalili część miasta Hankowa z gniewu i zemsty za wylądowanie niemieckich oddziałów marynarzy z trzech tam się znajdujących okrętów wojennych. W Londynie uważają, że komendant niemiecki wylądował na własną rękę, bez porozumienia się z resztą komendantów okrętów wojskowych mocarstw innych.

Sprawa marokkańska.

Rokowania pomiędzy Francyą a Niemcami o Marokko zostały ukończone, jak donosi półurzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung". Gazety tę wiadomość przyjęły dość obojętnie. — W trzecim dniu obrad parlament będzie omawiał zapytanie o polityce niemieckiej względem Marokka. Wtedy się dowiemy może więcej o tej sprawie, która przez tak długi czas niepokoiła umysły i groziła wojną nie tylko francusko-niemiecką, ale ogólno-europejską. — Zaznaczyć trzeba, że tylko rokowania o sprawę w Marokku samym zostały ukończone; nieukończone zostały jeszcze rokowania o odszkodowania, łączące się ze sprawą marokkańską.

Francya a Maroko.

W komisyi etatowej minister spraw zagranicznych de Selves oświadczył, że nic nie może zdradzić o rokowaniach względem Maroka, prowadzonych z Niemcami; tak samo nic nie powie o odstąpieniu części kolonii nad rzeką Kongo. Minister żąda zaufania do rządu i obiecał, że wkrótce w parlamencie powie, co będzie można, skoro układy będą ukończone.

SPRAWY POLSKIE.

= Jedna z najważniejszych kolei w Królestwie Polskiem, kolej Warszawsko-Wiedeńska, ma przejść na własność państwową Rosyi. Dotąd by-

Jest to prześliczne wydawnictwo ozdobione dziewięcioma kolorowymi obrazkami. W księgarniach kosztuje 4 korony, my jednakowóż odstępujemy go za koronę. Kto więc z czytelników pośle na rok 1912 całą prenumeratę za gazetę w kwocie 4 koron, a nadto dołoży 1 kor. — ten otrzyma „Ojca Zadżumionych". Nadto mamy z lat poprzednich przepiękny obraz królowej Jadwigi i kantyczki z nutami. Ktoby więc nie chciał „Ojca Zadżumionych", może dostać obraz za dopłatą 1 kor. 60 hal., a kantyczki za dopłatą 1 korony. Prosimy was tedy, bracia czytelnicy posyłajcie prenumeratę a zarazem i dopłatę na premium.

* **Kalendarz „Prawdy" na rok 1912** już wyszedł i kosztuje 50 halerzy wraz z opłatą poczty. Zamawiajcie wszyscy kalendarz „Prawdy", bo jest najpiękniejszym i najtańszym kalendarzem polskim.

* **Z prasy ludowej.** Ksiądz Stojałowski, redaktor „Wieńca-Pszczółki", od kilku tygodni ciężko zapadł na zdrowiu. Redakcyę pisma swego oddał w ręce posłów „Związku narodowo-ludowego". Odtąd redaktorem „Wieńca-Pszczółki" będzie prezes Związku p. Jan Zamorski, poseł do parlamentu.

* **Wybory do Rady pow. w Żywcu** rozpisano dla gmin wiejskich na 1 grudnia, dla gmin miejskich na 5 grudnia, dla handlu i przemysłu na 7 grudnia, a dla większych posiadłości na 11 grudnia br.

* **Hojny dar włościanina.** We wsi Domażyra koło Janowa, włościanin tamtejszy Józef Seniów, członek Tow. Szkoły Ludowej ofiarował pod mający stanąć dom ludowy, plac na swym gruncie, obejmujący około 600 metrów kwadratowych. Mieszkańcy zaś wioski zobowiązali się bezpłatnie dopomódz do budowy domu ludowego. Dzięki tedy ofiarności chłopa polskiego stanie dom ludowy, jako nowa placówka narodowa we Wschodniej Galicyi. Oby piękny ten przykład znalazł naśladowców w innych gminach!

* **Zamach parocha ruskiego na biskupa Chomyszyna.** We wtorek pod wpływem obłąkania dokonał grecko-katolicki paroch ks. Paweł Kamiński zamachu na swego biskupa, ks. Chomyszyna. Wtargnął on mimo oporu służby do pałacu biskupiego i z nożem w ręku rzucił się na ks. biskupa Chomyszyna. Biskup na szczęście wcześnie się cofnął do sąsiedniego pokoju, a Kamiński widząc, że zamach się nie powiódł, ugodził się nożem w piersi, raniąc się ciężko w okolicy serca. Policya aresztowała sprawcę i przewiozła go w stanie nieprzytomnym do szpitala. Ks. Kamiński cierpiał na manię prześladowczą. W ostatnim czasie biskup przeniósł go do innej parafii w charakterze wikarego. Lekarze orzekli, że ks. Kamiński dostał napadu szału i w tym stanie wykonał zamach.

* **Anglikom** sprzedał poseł Długosz, znany ludowiec, swe kopalnie nafty. Dziwno i smutno, że tak zrobił. Daleko większą usługę wyświadczyłby poseł Długosz społeczeństwu, gdyby zatrzymał w swych rękach kopalnie nafty, niż przez swe posłowanie, a chyba bieda nie zmusiła go do sprzedaży, tylko polityka. Każdy ubytek ziemi czy przemysłu z rąk naszych w obce, jest szkodą dla społeczeństwa polskiego i zasługuje na naganę.

* **Przyczyny drożyzny mięsa w Galicyi** polegają głównie na niesłychanym wywozie rogacizny i trzody chlewnej do Wiednia i do Czech. Wywóz ten nie stoi w żadnym stósunku do hodowli w kraju, bo przez wywóz bydła hodowlanego naraża się naszą hodowlę na szwank. Tem się tłómaczy zniżka hodowanego w kraju bydła, która w ostatnich 10 latach wynosiła 3.74 na sto sztuk. Wywóz świń naprzykład podwoił się w zeszłym roku, wynosił bowiem zamiast 25½%, 58,5 procent, gdy tymczasem procent hodowli był znacznie mniejszy. Tem się tłómaczy brak bydła i trzody chlewnej na zaspokojenie własnych potrzeb, a gdy towaru brak, naonczas i ceny wysokie być muszą. Ogólna liczba bydła, wywiezionego w zeszłym roku z Galicyi do Wiednia, Czech i Moraw, wynosiła 936 000 sztuk, czyli w przecięciu 18 000 sztuk tygodniowo. Nowa ustawa kolejowa, obniżająca wskutek panującej drożyzny taryfę, która weszła w życie 22 sierpnia, pogorszyła jeno położenie dla Galicyi, bo ułatwiła wywóz tembardziej. Drożyzna w Galicyi, zamiast sfolgować, daje się jeno tem więcej odczuwać.

* **Morderstwo z zabobonu.** We wsi Broskowca w Serbii wieśniak Pasicz zwabił do swojego domu syna kowala miejscowego cygana. Zamordował chłopaka, pokrajał zwłoki i ugotował je, a raczej rozgotował tak, że pozostały tylko w całości kości. Wieśniak chciał w ten sposób uzyskać tłuszcz ludzki, który miał mu dać dostęp do skarbów, zakopanych koło sąsiedniego klasztoru. Mordercę uwięziono.

* **52 ludzi pokąsanych przez psa.** Na przedmieściu Sielce w Sosnowcu (w Królestwie Polskiem) pies wściekły pokąsał 52 osoby. Kosztem fabryk oraz magistratu wysłano wszystkich pokąsanych do lecznicy dr. Palmirskiego we Warszawie.

* **Zniszczone miasto.** W zeszłym tygodniu nawiedziła Północną Amerykę straszna klęska. Oto w mieście Austin w Stanie Arkansas przerwała się tama, u stóp której miasteczko to leży, a przez nią napłynęły do miasta w mgnieniu oka niezmierne ilości wody ze zbiornika, poruszającego w mieście liczne młyny i fabryki. Następstwa były straszne. 300 domów zostało zdruzgotanych, a mieszkańcy znaleźli śmierć pod gruzami.

* **Żydzi w Galicyi organizują się.** Istniejące w Galicyi trzy organizacye celem krzewienia języka hebrajskiego, to jest: Hebrajska Macierz Szkólna, Towarzystwo nauczycieli hebrajskich, oraz wydział europejskiej organizacyi „Histadrut ibrit", zwołały do Lwowa wspólny zjazd wszystkich tych organizacyi oraz miłośników hebrajszczyzny, dotychczas niezorganizowanych. Żydzi zamierzają stworzyć jednolitą organizacyę dla Galicyi i Bukowiny.

* **Pożyteczna książka.** Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych wydał podręcznik dla

instruktorów straży pożarnych wraz z albumem. Podręcznik, który związek daje zadarmo strażom ochotniczym, ma tytuł: „Przyrządy, przybory i ćwiczenia strażackie“ przez Antoniego Szczerbowskiego. Wszystkie straże ochotnicze, zwłaszcza po wsiach, prosimy corychlej postarać się o ten podręcznik i według niego przeprowadzać u siebie ćwiczenia strażaków.

* **Mięso argentyńskie.** Rząd austryacki sprowadził swego czasu z Argentyny wielki transport mięsa argentyńskiego, ale dalszych transportów zaniechał raz dla tego, że mięso nie znalazło należytego pokupu, powtóre, że rząd austryacki zawarł ze rządem węgierskim tajny układ, na mocy którego zobowiązano się do wspólnego porozumiewania się co do dalszych transportów. Z powodu obecnej drożyzny nawiązał rząd austryacki z węgierskim rokowania o przyzwolenie na dalsze transporty tegoż mięsa. Rokowania rozbiły się jednakowoż. Rząd austryacki ma wobec tego zamiar nie troszczyć się więcej o rząd węgierski, jeno sprowadzać mięso na własną odpowiedzialność.

* **Polacy zdobywają sobie w Ameryce** coraz szersze prawa obywatelskie. We wyższej szkole publicznej w Chicago, imienia Karola Schurza, została w bieżącym roku zaprowadzoną nauka języka polskiego. Na wykłady polskie zgłosiło się 23 studentów i studentek. Jest to pierwszy wyłom w publicznem szkolnictwie amerykańskiem na korzyść Polonii amerykańskiej.

* **Kurs dla jąkających** otwiera z dniem 15 listopada b. r. p. Fr. Polak, zamieszkały przy ulicy Topolowej l. 40 w Krakowie. Na kurs przyjęci być mogą jąkający się w liczbie najwyżej 12, a najmniej 6 osób w wieku od 16 do 30 roku życia. Każdy, który się zapisze na kurs jąkałów, musi złożyć przy wpisie 50 koron, jako wynagrodzenie za naukę. Kurs trwać będzie 5 tygodni a uczestnicy w nim muszą zamieszkać w Krakowie i przez czas nauki nie wolno im będzie rozmawiać poza szkołą z nikim. Kto ukończy kurs jąkałów, ten napewno wyleczy się z choroby jąkania się. — Po wszelkie informacye zwracać się należy do p. Fr. Polaka, ulica Topolowa l. 40 w Krakowie. Na odpowiedź należy dołączyć markę pocztową.

* **Fabryka sztucznych kwiatów metalowych.** Tymi dniami zwiedziliśmy nową fabrykę sztucznych kwiatów metalowych M. Żaczeka i Spółki w Krakowie ul. Miodowa 45. Obejrzawszy sumiennie nagromadzone tam wyroby, musieliśmy właścicielowi wyrazić podziw i szczere uznanie, a na tem miejscu zwracamy uwagę na tę fabrykę naszym czytelnikom a przedewszystkiem duchowieństwu. Ta fabryka jest w kraju naszym jedyną. Dotąd wyrabiano u nas kwiaty sztuczne z papieru albo ze szmat, ale te łatwo się niszczyły i bywały nieraz powodem pożarów. Tymczasem kwiaty sztuczne metalowe są trwałe, nie mogą się zapalić a przytem są nadzwyczaj ładne i łudząco podobne do prawdziwych. Można tu nabyć i po cenach bardzo niskich wszelkie wyroby wchodzące w zakres artystycznego kwiaciarstwa, jak bukiety, girlandy, patery do biletów, ramki zdobne — wszystko gustownie a artystycznie odrobione z metalu lub porcelany. Zbliża się „Dzień Zaduszny”, w którym wiele kupuje się wieńców; jest więc sposobność, abyśmy poparli nową fabrykę, którą utworzył Polak i katolik.

* **Wieczorne zimowe kursa ogrodnictwa,** organizowane przez Towarzystwo Ogrodnicze w Krakowie, rozpoczną się w tym roku w piątek dnia 3 listopada. Zapisywać można się w kancelaryi Tow. Ogrodn. w Krakowie ul. Gołębia 18, począwszy od dnia 20 października codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godziny 6—8 wieczorem.

* **Choroby zaraźliwe zwierzęce.** Według wykazu chorób zaraźliwych zwierzęcych, wydanego przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie dnia 2 października br., pryszczyca obejmuje w całej Galicyi ogółem 81 powiatów, 2384 gmin, 89 117 zagród i 401 pastwisk; z tego na Galicyę zachodnią przypada 29 powiatów, 774 gmin, 20 269 zagród i 141 pastwisk. Zaznaczyć należy, że w pewnych gminach pryszczyca już wygasła, w innych natomiast pojawia się coraz to częściej, tak że ogólny rezultat jest ciągły przyrost gmin i zagród nawiedzonych pryszczycą. Pomimo stosowania różnych środków zapobiegawczych, wskazanych przez uciążliwe nieraz zarządzenia weterynaryjne, nie potrafimy przeszkodzić szerzeniu się pryszczycy. Jedynym środkiem znanym dotychczas, środkiem, który okazuje się najpraktyczniejszym i prowadzącym do celu, jest „przesilenie się pryszczycy”. Z innych chorób zaraźliwych zwierzęcych panuje różyca świń w powiatach zach. Galicyi: Chrzanów, Gorlice, Jasło, Nowy Targ, Oświęcim i Tarnów, razem 22 zagród.

* **Sprostowanie.** Pomiędzy Łuczanowicami a Łuboczą, odnośnie do artykułu umieszczonego pod tym tytułem w nr. 35, proszę Sz. Redakcyę „Prawdy” o sprostowanie, a mianowicie: „Nieprawdą jest, iż jadący wówczas ze mną Bochynek, jest moim kolegą”. „Nieprawdą jest, jakobym najechał na skręcie na furmankę, w której jechało dwóch wieśniaków Florkowskich z Grębałowa”. „Nieprawdą jest, że nie trąbiłem”. „Natomiast prawdą jest, że jadąc wówczas wąskim wąwozem, nie widząc jeszcze furmanki, dałem przed skrętem kilka sygnałów ostrzegawczych”. „Prawdą jest, iż zaledwie zobaczyłem na skręcie głowę konia, wstrzymałem natychmiast wóz na miejscu, w oddaleniu conajmniej 30 metrów przed furmanką”. „Nieprawdą jest, jakobym Florkowskim wymyślał a tem więcej wszczynał bójkę”. „Natomiast prawdą jest, że wieśniacy niezręcznem cofaniem konia wstecz, spowodowali wywrócenie furmanki w poprzeg drogi. Zasługują zaś Florkowscy tem więcej na naganę, że zamiast uniewinnić się za wstrzymanie ruchu, podszedłszy bliżej, poczęli wymyślać”. Miętka Józef, szofer.

* **Kursa gospodarsko-weterynaryjne.** W powiecie rzeszowskim odbędą się w tych dniach dwa kursy gospodarsko-weterynaryjne dla członków Kółek rolniczych, a to w Trzebowisku w dniach 25 i 26 bm., a w Łukawcu Górnym w dniach 27 i 28 bm. Członkowie tamtejszych Kółek rolniczych winni w tych kursach wziąć jak najliczniejszy udział.

* **Z targu nierogacizną.** Na targu wiedeńskim dnia 3 października br. płacono za świnie tuczne 124 do 128 halerzy, za towar szynkowy 116 do 120, za średnie 100 do 114, za gorsze 94 do 104 halerze za kilo żywej wagi.

* **Ceny masła.** Za miesiąc wrzesień wypłacił Związek mleczarski za pobrane masło od 36 spółek włościańskich i 5 prywatnych, 123 tysiące koron. Takie to sumy za mleko pobierają miesięcznie włościanie tych gmin, gdzie są spółki mleczarskie. Niechże to zachęca inne wsie do utworzenia spółek podobnych. Ceny masła utrzymują się wysokie. Za kilo masła deserowego najprzedniejszego z frachtem i akcyzą płacono w Krakowie w sprzedaży drobnej 3,44 kor., w sprzedaży hurtownej 3,20—3,25 kor., we Lwowie w sprzedaży drobnej 3,36 kor., w sprzedaży hurtownej 3,10—3,15 koron.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 pastucha 90 kor. rocznie, 10 korcy zboża, 10 korcy ziemniaków, mieszkanie, opał, ogród, 1 liter mleka dziennie, żona za dojenie krów otrzyma 4—5 kor. miesięcznie. Adres: Jan Burzyński, Uhrynów górny, p. Stanisławów; 1 elektromontera; 1 czeladnika introligatorskiego; 1 kucharkę. Adres: Józef Łukiewicz, Rojatyn p. Sokal; 1 pokojową. Adres: jak wyżej; 1 klucznicę. Adres: Zarząd dóbr Czołhańszczyzna, p. Czernielów mazowiecki; 1 ucznia do introligatora; 1 ucznia do elektromechanika.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 karbownika; 1 parobka; 1 furmana do koni cugowych od 1 stycznia 1912. Adres: Zarząd dóbr Gorlice.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 polowego strzelca od 1 stycznia 1912, 120 k. rocznie, 12 korcy celnego zboża, mieszkanie, opał, ogród, chów drobiu dozwolony; 1 fornala 80 koron rocznie i ordynarya, 11 korcy celnego zboża, mieszkanie, opał, ogród, chów drobiu dozwolony; 1 pastucha od 1 stycznia 1912, 120 koron rocznie, 12 korcy celnego zboża, mieszkanie, opał, ogród, chów drobiu dozwolony; 1 stadnika 80 kor. rocznie, 11 korcy celnego zboża; mieszkanie, opał, ogród, chów drobiu dozwolony; 1 lokajczyka młodego do restauracyi zaraz! 14 kor. mies.; 2 służące 10—16 koron do kuchni i posług domowych; 1 kucharkę 20—22 kor. mies., zaraz!

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 4 ślusarzy; 10 bednarzy; 1 kucharza restauracyjnego 70 kor. mies.; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 nianiek; 1 stroiciela fortepianów; mechanika; 10 dozorców chorych dla Zakładu obłąkanych w Kulparkowie; 10 dozorczyń chorych dla Zakładu obłąkanych w Kulparkowie; 4 uczniów do ślusarza; 1 ucznia do introligatora; 1 ucznia do kowala; 1 ucznia do lakiernika; 4 monterów elektrycznych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 polowego żonatego na ordynaryę 100 k. rocznie, 10 korcy twardego zboża, 2 litry mleka, pole pod ziemniaki i kapustę, mieszkanie opał, zaraz! 1 karbownika, warunki należy podać. Adres: Zarząd dóbr Besko p. w miejscu, pow. Sanok; 1 gumiennego; dozórcę i stróża nocn.; 2 fornali, 120 k. rocznie, 9 korcy zboża, 2 litry mleka latem, 1½ zimą, mieszkanie, opał, zwrot kosztów podróży; 1 pastucha 60 k. rocznie, 9 korcy zboża, 2 litry mleka w lecie, 1½ zimą, zwrot kosztów podróży; 2 parobków folwarcznych od 1 stycznia 1912, 140 kor. rocznie, wikt, mieszkanie i opał; 1 starszego czeladnika blacharskiego; 4 pomocników kowalskich 2 do 3 kor. dziennie; 10 ślusarzy maszynowych i budowlanych 2 kor. 50 hal. do 4 kor. 80 hal. dziennie; 2 pokojówki; 1 kucharkę; 2 służące do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 karbownika; 1 gumiennego; 3 fornali ewentualnie żonatych; 3 dziewczyny do gospodarstwa; 1 ogrodniczka; 1 stelmacha dworskiego; 2 chłopców do stajni cugowej; 1 stróża do dworu; 1 kucharkę na wieś, adres: Marszałkowiczowa, Rzęsna polska koło Lwowa; 2 służące do miasta.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 chłopca do posług do Zakopanego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 palacza egzaminowanego.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 czeladnika masarskiego 24—30 kor. mies.

Biuro pośrednictwa pracy w Wadowicach poszukuje: 1 karbowego; 5 fornali; 1 ogrodnika.

Poza granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Kosowie poszukuje: 230 robotników lasowych do Rumunii do wyrębu metrów drzewa z płacą po 1 kor. 5 hal. od metra.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan Ciuła Michał Pisarzowa: z nadesłanych 25. 9. b. r. 3 koron wpisaliśmy na „Prawdę“ 2 korony i ta obecnie do końca b. r. zapłacona — a na „Figlarza“ 1 koronę; ten co dwa tygodnie będzie przychodził.

Pan Białas Jan, Czernawa: 4 korony otrzymaliśmy; gazeta do 1 VII. 1912 r. zapłacona.

Pan Wojciechowski Jan, Chorosno: „Wiązankę“ wyślemy wnet. Na kalendarze trzeba z góry nadesłać pieniądze.

Pan Zak Józef, Jata: przy zamawianiu broszur z naszej biblioteki — trzeba równocześnie odpowiednią należytość nadsyłać.

Pan Jankowicz A... ni, Ameryka: dolara (4 korony 90 hal.) otrzymaliśmy. Do końca b. r. jeszcze 4 korony 90 hal.

Pan Skrzyński Fr., Przytkowice: mimo wszystko należy się nam jeszcze do końca b. r. 2 korony. Gazetę dalej wysyłamy.

Rozszerzajcie naszą gazetę!

Podziękowanie.

Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń

„Wisła“ we Lwowie.

Dnia 3-go września br. po południu wybuchł pożar w naszej gminie, który zniszczył doszczętnie około sto gospodarstw. Zaraz na trzeci dzień po pożarze wysłała „Wisła“ swoich likwidatorów, ktorzy oszacowali szkodę i zaraz na miejscu wypłacili znaczną część wynagrodzenia, przyznając całe odszkodowanie bez jakiegokolwiek potrącenia za niedopałki. Jakże inaczej postąpiło drugie towarzystwo asekuracyjne, które prócz potrącenia za niedopałki zatrzymało jeszcze bezprawnie pogorzelcom po kilka i kilkanaście koron jako zadatki na nowe ubezpieczenie.

Za natychmiastowe oszacowanie szkody, za rychłą i sumienną wypłatę oraz za ludzkie obejście się z pogorzelcami, składają podpisani Towarzystwu asekuracyjnemu „Wisła“ staropolskie „Bóg zapłać“, polecając braciom włościanom, aby ubezpieczali się tylko we „Wiśle“, bo leży to w ich własnym interesie.

Stanisław Giza, Michał Stemowski, Tomasz Daniel, Franciszek Beczała, Wawrzyniec Wypyszek, Jan Górski, Józef Małocha. 487

Wydawca: Ks. M. Kądzioła. — Naczelny redaktor: Ks. A. Wesoliński. — Odpowiedzialny: Stefan Schweichler.
Drukiem i nakładem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

10.000 KORON NAGRODY

DLA NIEMAJĄCYCH ZAROSTU I ŁYSYCH.



Porost brody i włosów na głowie istotnie w 8 dniach wywołuje **prawdziwy duński „Balsam Mos"**. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, używają tylko **„Balsamu Mos"** do wywołania porostu brody, brwi i włosów, jest bowiem dowiedzioną rzeczą, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem nowoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8 do 14 dni** przez działanie na cebulki włosów w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają rość. Ręczy się, że środek ten nie jest szkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy

10.000 koron gotówką

każdemu gołowąsemu, łysemu, lub rzadkie włosy mającemu, który Balsamu Mos przez sześć tygodni używał bezskutecznie.

Uwaga: Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju poręczenie. Lekarskie opisy i polecenia. Przed naśladownictwami ostrzega się **usilnie.**

W sprawie prób z Pańskim „Balsamem Mos" mogę Panom donieść, że z tego balsamu jestem zupełnie zadowolony. Już po ośmiu dniach pojawił się wyraźny porost włosów, a chociaż włosy były jasne i miękkie, były one przecież bardzo mocne. Po dwóch tygodniach przybrała broda powoli pierwotną barwę i dopiero wtenczas ujawniło się nadzwyczaj korzystne działanie Pańskiego balsamu. Dziękując, łączę dla WP. wyrazy poważania **I. C. Dr. Tverg, Kopenhaga.**

Paczka Balsamu „Mos" 10 kor. Opakow. dyskr. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać do największego w świecie osobliwego handlu

MOS-MAGASINET, COPENHAGEN 392 DANEMARK (Dania)

(Opłata kart koresp. 10 hal. a listów 25 hal.)

1000-ce 430

rodzin odziewa się wyrobami tkackimi ze

Spy!

Wysyłka zaliczkowa, zawierająca 23 m. **Kanevas Rekordia** w paski czerwone lub niebieskie . . . . . **kor. 10.60.**
23 m. białej tkaniny na koszule **Iris k. 11**
18 m. zefiru na koszule **Permanent** na 6 koszul sortowan. po 3 m. tylko **k. 8 60**
1 tuzin białych ręczników z damaszku płóciennego num. 7 . . . . **kor. 6.—**

Tkaniny górskie

Stárek i Machánê

Spy num. 66 Czechy

Za towar nieodpowiedni wraca się pieniądze. Wzory poszczególnych materyi bezpłatnie.

10000

szczepów owocowych silnych, wyhodowanych w podgórskiej okolicy ma na sprzedaż

Powiatowy Zakład sadowniczy w Limanowej. 452

Kto może dostarczyć **masła kuchennego** czystego i świeżego tygodniowo 50-100 kg., niech się zgłosi i poda cenę do firmy 476

Ignacego Grudniewicza
Kraków, Karmelicka 58

---

6 ręczników płóciennych

z najlepszej przędzy płóciennej, wyśmienity gatunek, Kor. 15.- 30 delikatnych resztek sortowanych 2-8 metr. długich Kor 18.- wzory najlepszych towarów płóciennych i bawełnianych jako też modnych barchanów i flaneli bez łatnie i franko. 382

Tkalnia płótna i bawełny

Bracia Krejcar

Dobruszka 311. (Czechy).

---

150 k. miesięcznie

pewny i przyjemny zarobek dla każdego w sposób zupełnie świeżo zaprowadzony. Niechaj każdy nadeśle natychmiast swój dokładny adres do firmy

L. Schaechter
Wien XVI/2

475 Postamt 52.

Księgarnia Spółki wydawniczej Polskiej

w **Krakowie,** Rynek 34

poleca swój bogato zaopatrzony skład w dzieła ze wszystkich dziedzin wiedzy.

Na żądanie przysyła katalogi. 47 1-26

---

10 000 prześcieradeł wojskowych nie do zniszczenia ze znakiem „Heeres-Ausrüstung", płócienne 200×140 cm wielkie. Szt. **K. 2 75.**

500 tuzinów chusteczek bardzo mocnych, biało surowe 10 ×. 0 cm wielkie. Szt. **65 hal.**, półpłóc. 48×47 cm wielkości **60 hal.**

500 ręczników i ściereczek do szkła surowo białych. Sztuka płócienna w paski 70×70 cm wielkości **55 hal.**, półpłócienne równej wielkości **50 hal.** z czerw. kratą

16000 koców tygrysich z kolor. obwódką, do użycia przez lata. 200×12 . cm wielk. Szt. **K. 3.20.**

5000 koców z lamy wełnistych, śnieżnobiałych, bardzo eleg. z kolor brzeg. 200×126 cm wielk. **K 3 20** przesyła za zaliczką od **K. 12.00** począwszy ofrankowane.

Max Berger Deschenitz Nr. 136a Böhmerwald

Żadne ryzyko, gdyż dozwolona wymiana lub zwrot pieniędzy

Mistrzostwo w przemyśle zegarmistrzowskim

wreszcie zdobyte!



Całkiem płaski, nadzwyczaj elegancki, kawalerski zegarek ze złota double

premiowanej marki tylko koron **4,90.**

Tenże posiada mechanizm, 36 godzin idący, dobry werk ankrowy i jest pociągnięty elektrycznie 18-nasto karatowem złotem. Gwarancya za dobry chód 4 lata.

1 sztuka Kor. 4.90, 2 sztuki Kor. 9.30.

Do każdego zegarka dodaje się darmo delikatny pozłacany łańcuszek. 482

Również damski zegarek w płaskiem eleganc. wykończeniu Kor. **5.90.** Bez ryzyka. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką.

Holzer i Wohl, Kraków nr. 47, (Austrya.)

Najnowszy wynalazek! Radium świecący budzik



20 cm. wysoki, niklowy, tarcz i wskazówki, napuszczane substancyą, zawierającą radium, świeci wspaniale w ciemności, tak, że godzinę można dokładnie widzieć. Siła świetlna wieczysta (Nie jest to fosfor).
Cena sztuki Kor. 4.—
Z podwójnemi dzwonkami Kor. 5.—
Z czterema dzwonkami . . . . „ 6.—
Z instrumentem muzycznym . . „ 8.—
Budzik dzieciący bez radium . . „ 2.—
3-letnia piśmienna gwarancya, wysyłka za zaliczką.

Max Böhnel 459

Wien, IV., Margarethenstrasse 27 — 46.
Originalny cennik fabryczny bezpłatnie.

Aptekarza

A. Thierry'go balsam

JEDYNIE PRAWDZIWY ze zieloną zakonnicą jako marką ochronną.

PRAWNIE ZASTRZEŻONY.



Jedynie prawdziwy balsam z apteki pod aniołem stróżem A. THIERRY. Pregrada p. Rohitsch S uerbrunn.

Wszelkie podrabianie, naśladowanie i sprzedaż dalszą innego balsa u z łudzącemi markami będzie się na drodze karnej ścigało i ostro karało. O niechybnym skutku przy wszelkich chorobach organów respiracyjnych, na kaszel, wydzieliny, chrypkę, katar oskrzeli, boleści piersiowe, dolegliwości płuc, specyalnie przy influency, cierpienia żołądkowe, zapalenie płuc i śledziony, na brak apetytu, na niestrawność, zatwardzenie, ból zębów i choroby ust, rwanie w kościach, oparzeliny, wyrzuty i t. d. 12/2 lub 6/1 lub 1 duża flaszka specyalna kor. 5.60.

Aptekarza A. THIERRY'EGO wyłącznie prawdziwa maść centyfoliowa



godna zaufania o najpewniejszym skutku, na wszelkie nawet najwięcej zastarzałe rany, wyrzuty, okaleczenia, zapalenia, abscesy, karbunkuły, chore palce itd., usuwa wszelkie obce ciała z ciała i zapobiega zazwyczaj bolesnym operacyom. Leczy najbardziej zastarzałe rany itd. 2 pusz. kosztują 3.60.

Zamawia się: Apteka pod Aniołem Stróżem A. ell Thierry w Pregrada pod Rohitsch.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach. :: Hurtownie u drogerzystów medycynalnych. ::

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Ignacy Cypres,

Kraków, ulica Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie cenach tanich. 1 Brytania Anker Rem. system Rosk. 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K 3.90 Amerykański elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 4.50. — Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 12.—. Stalowy damski Romontoir K 7.80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki damskie złote od K 20.—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Tanie czeskie pierze



1 kilo szarego, dartego K. 2.—, lepszego K. 2.40. półbiał. K. 3.60 białego K. 4.20, pierza puchowatego K. 6.—, najlepszego K. 7.20, najlepszy gatunek Kor. 8.40. Kwap (puch) szary K. 6.—, biały Kor. 12.—, najdelikatniejszy puch pierzowy K. 14.40. Przy odbiorze 5 kg franco. Gotowa pościel z gęsto przetykanego czerwonego inletu, 1 pościel 180×116 cm á K. 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm á K. 13, 15, 18.—, 21.—, 1 poduszka 80×58 cm á K. 3.—, 3.50, 4.—, 90×70 cm á K. 4.50 5.50 6.—. Wys. franco za zaliczką od K. 10.— wyżej. Wymiana dozwolona, za nieodpowiedni towar wraca się pieniądz. Próby i cennik bezpłatn.

Artur Wollner, Lobes 311, pod Pilsen (Czechy.)

Poszukuje się

dziewki

do krów i zarazem robót domowych, oraz **chłopca** od lat 14—16 do posługi na plebanię.

Bliższą wiadomość należy podać do red. „Prawdy" pod nr. 339.

POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE W KRAKOWIE

W Danii i Szwecyi, we Francyi i Niemczech, w Czechach i na Morawach mogą zaraz znaleźć pracę robotnice i robotnicy rolni na korzystnych warunkach. Po kontrakty należy zgłaszać się niezwłocznie do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21

albo też do Filii Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie, ulica Działyńskich 5.

8000 metrów resztek.

Kupon I. 40 metrów resztek zefiru o trwałym kolorze. Kor. 15.—
Kupon II. 30 metrów białych resztek płótna 6 do 15 metrów długich Koron 16.50
Kupon III. Zefir, Oxford, Kanafas, Blaudruck, Flanela, Barchan na bluzki i chusteczki o trwałym kolorze Kor. 18.—
Kupon V. 40 metrów resztek barchanu sortowanego o trwałym kolorze. Kor. 22.—

Moje resztki w kuponach cieszą się z powodu nadzwyczajnej wartości, taniości i znakomitej jakości wziętością, zaś każda resztka nie zawiera mniej jak 3 metry. Wysyłka za zaliczką. — Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Z resztek wzorów nie wysyłam.

Tkalnia płótna, Hugo Bernard,
Nachod I, (Czechy).

Zamiast 16 koron tylko 6 koron!



Z powodu taniego kupna okolicznościowego jednej z wielkich fabryk zegarków, sprzedaję mój oryginalny **srebrno-remontoarowy zegarek „Gloria"** z podwójną kopertą, 36-godz. znakomity werk remontoarowo-ankrowy, na kamieniach chodzący, przepyszne wnętrze, trzy mocno koperty, z herbem, z wyryciem konia, jelenia lub lwa, dopóki zapas starczy, za bezcen **6 koron od sztuki.** Odpowiedni metalowo-srebrny łańcuszek „Gloria" ze zakładaczem 1 kor. 3-letnia piśmienna gwarancya. Wysyłka za zaliczką.

Eksportowy dom zegarków

Max Böhnel, Wien IV,
Margarethenstrasse 27/46.

Ostrzeżenie! Każdy oryginalny zegarek »Gloria« zaopatrzony jest w powyższą markę ochronną. Tańsze, lichsze naśladownictwa należy odrzucać. 458

Do historyi papierowych pieniędzy.

I pieniądze papierowe mają swoją historyę, równie ciekawą, jak dumne z brzęku swego dukaty i napoleondory, a nawet starszą niż ich, bo tak starą prawie, jak papier. Zaledwie bowiem Arabowie wynaleźli papier z lnu, któremu z wdzięczności za długoletnie usługi jego zastępcy, papyrusa, nadano tę samą nazwę i zaledwie uzyskano materyał, przydatny do uwiecznienia myśli i przenoszenia ich z miejsca na miejsce, już wnet i chciwość ludzka zaczęła przemyśliwać nad tem, by wyciągnąć jak największą korzyść z tego wynalazku; próżnej pisaniny nie znano wprawdzie jeszcze, ale za to budziła się żądza zysku, chęć robienia pieniędzy, chociażby nawet z papieru lub podobnego mu materyału roślinnego. Najstarszy dokument, pisany na papierze z lnu, jaki posiadamy jeszcze, datuje się z roku 1270, a we 24 lat potem wiedziano już doskonale, jaki wpływ wywierają pieniądze papierowe na wartość szlachetnych metalów.

Zaszczyt tego szybkiego postępu nie należy się Europie; nauczycielką jej była wtedy jeszcze Azya, i tam to, w kolebce rodu ludzkiego i cywilizacyi, a zatem także przemysłu i intrygi, przyszła na świat pierwsza obligacya długu państwowego, i to w kraju, który słynął u nas najwięcej z dumy, próżności i zbytku, mianowicie w Persyi. Na tronie perskim zasiadał podówczas potomek wielkiego Dżengis-Chana, imieniem Key Khatu. Zdobycze sławnego przodka i bogactwa, które odziedziczył po nim, były dla niego tylko środkiem i niejako upoważnieniem do prowadzenia życia marnotrawnego. A gdy monarcha trwonił czas i pieniądze na próżniactwie, myśleli jego ministrowie również tylko o zabawach, a najkosztowniejsze z nich były naturalnie najmilsze. — Wśród takich okoliczności nie mogło być w tem nic dziwnego, gdy w niewyczerpanym na pozór skarbcu wypróżniał się jeden worek po drugim, i gdy nakoniec pewnego pięknego poranku oznajmił skarbnik nie troszczącemu się o nic Chanowi tę smutną nowinę, że ostatnia złotówka została już wydana. Gdzie znaleźć nowe środki do utrzymania dworu królewskiego, i to na dawnej stopie świetności? Key Kathu nie kłopotał się tem wcale, on nie wiedział przecież, skąd się dawniej brały pieniądze i gdzie się podziały; a od czegoż zresztą byli jego urzędnicy, jeżliby się nie postarali o nowe pieniądze? I oni też postarali się.

Przy wydziale dochodów skarbowych piastował urząd naczelnika przebiegły człowiek, imieniem Ezzudhin Muzuffer, który nie naprożno żył w ojczyźnie jedwabników, bo nauczył się od nich tajemnicy przędzenia jedwabiu. Ten kazał sporządzić podłużne banknoty, na których pismem chińskiem wyrysował mohametańskie wyznanie wiary: „Jeden jest tylko Bóg a Mohamet jest jego prorokiem”, i umieścił u spodu jeszcze dwa wyrazy: „Irandżi” i „Boutszi”, prawdopodobnie imiona dwóch dygnitarzy, którzy mieli służyć za poręczycieli. We środku na każdym banknocie znajdowało się koło, a w niem wymieniona była wartość i dzień, którego banknot przeszedł z rąk królewskich do ludu.

Chociaż te banknoty nie były robione z papieru, który wówczas może nie był jeszcze w używaniu w Persyi, lecz z wysuszonych liści morwowych, nie zmienia to przecież wcale ani ich charakteru jako pieniędzy papierowych, ani też ich wartości jako banknotów. Po dokonaniu tego dzieła przedłożył je Muzuffer swemu władcy, i doznał tej przyjemności, że jego banknoty nietylko łaskawie przyjęto, ale zarazem ogłoszono ustawę, że odtąd te pomalowane liście morwowe mają jako pieniądze służyć wyłącznie do wypłaty, i że przeto wszystkie znajdujące się w kraju metale szlachetne powinny być w kasach królewskich wymieniane na te asygnaty. A ponieważ rządy despotyczne nie znają żadnych względów, przeto ogłoszono dalej, że ktokolwiek poważyłby się puszczać w obieg inne jeszcze pieniądze, natychmiast śmiercią ukarany będzie.

Tak więc jednem skinieniem despoty zostały od razu zaprowadzone banknoty liściowe, owe przekazy na zbankrutowany skarb państwa; ale cóż tu mówić wiele o słuszności lub niesłuszności takiego rozporządzenia! Potrzebie królewskiej należało koniecznie zaradzić, i poddani musieli słuchać; a czyż mogło być nawet inaczej? Chińczycy, u których na kilka lat przedtem chciano zrobić to samo, oparli się jednomyślnie zaprowadzeniu pieniędzy papierowych, którym wola despotyczna chciała nadać wartość złota, i o ten opór ludu rozbiła się nawet potęga despoty. Ale Persowie byli zanadto bojaźliwi, by stawić czoło ustawie, grożącej karą śmierci, i wszyscy przeto zanieśli swoje złoto, perły i klejnoty do skarbu królewskiego, by otrzymać za to suchy liść morwowy. Cały kraj ograniczał się mniej więcej na handlu zamiennym, złoto i srebro znikło prawie zupełnie. Marco Polo, sławny turysta wenecki, który w owym czasie zwiedzał także Persyę w towarzystwie swego ojca, opowiada, że nie widział złota w całym kraju, co więcej, musiał nawet swoją własną gotówkę ukrywać, by nie narazić życia swego na niebezpieczeństwo.

Przez trzy dni odgrywał Muzuffer swoją niecną sztukę i Key Kathu spożywał przez trzy dni złote owoce swego rozporządzenia; ale czwartego dnia nastąpił już tragiczny koniec tej gry hazardowej. Lud perski, chociaż przygnieciony jarzmem niewoli, uzbierał przez trzy dni tyle materyałów palnych, że nastąpił straszliwy wybuch. Ezzudhin Muzuffer, dowcipny wynalazca banknotów morwowych, padł ofiarą wściekłości ludu. Opowiadają, że rozjuszone tłumy, potargawszy raz więzy niewolniczego posłuszeństwa, rzuciły się nań i rozdarły go na sztuki. Sam nawet Key Kathu, który asygnatami swemi wywołał burzę, podobną tej, która nieszczęśliwego Ludwika XVI pozbawiła korony i życia, nie wyszedł bezkarnie z tej sprawy. Ostatnie to rozporządzenie, wskazujące aż nadto wyraźnie, jak mało obchodziło go dobro ludu, jak haniebnie obdzierał kraj, ażeby tylko dogadzać dalej swemu marnotrawstwu, pozbawiło go wszelkiego szacunku u ludu; i gdy wnuk jego Bajda Chan, korzystając z tych zaburzeń, obalił go z tronu, nie podniosło się ani jedno ramię perskie w obronie dawnego władcy, i Key Kathu postradał nie tylko królestwo, ale nawet życie przez mały listek morwowy.

Ach! tylko cnota, sumienie czyste,
Które zachowasz w swem łonie,
Te dadzą spokój, szczęście wieczyste,
Tu w życiu — i tam... po zgonie.

NOC NA PUSTYNI.

Z DZIEJÓW MISJONARSKICH.

Państwo Jalla, wysłani przez Towarzystwo misyjne paryskie na brzegi Zambezu, dla szerzenia chrześcianizmu wśród dzikich Barotsysów, przybyli na miejsce przeznaczenia w jedenaście miesięcy po opuszczeniu domu rodzinnego. Podróż odbyła się szczęśliwie, ale ostatnie trzy dni tej długiej wędrówki miały być najbogatsze we wzruszenia wszelkiego rodzaju. Posłuchajmy opisu, który państwo Jalla przesłali swoim przyjaciołom w Europie.

„Cóż to za noc, ta ostatnia w ciągu naszej podróży, z 20 do 21 września! O wpół do jedenastej wieczorem przybyliśmy na rozległą równinę Kassaja i rozbiliśmy obóz nad brzegiem małego strumyku, od którego równina bierze nazwisko. Co tylko opuściliśmy byli las nawiedziony przez tsetse (muchę zjadliwą), i mieliśmy przed sobą rozległą płaszczyznę bez drzew, gdzie odbywają codziennie schadzki stada antylop, bawołów, a zwłaszcza zebrów.

„Naturalnie, że spotyka się tam także i grubszą zwierzynę. Jeszcze zanim stanęliśmy obozem, nasz przewodnik utrzymywał, że słyszy mruczenie lwów. Przez prostą ostrożność, z powodu, że nas było mało (dwoje podróżnych i pięciu krajowców do obsługi), kazaliśmy umieścić bydło i dwa konie między dwoma wozami; i dobrześmy zrobili, niebawem bowiem, gdyśmy siedząc w wozie, popijali kawę, woźnica nasz zawołał:

— A co? słyszycie teraz lwa?

„Jakoż usłyszeliśmy w dali ryk, ale całkiem inny, aniżeliśmy się spodziewali. Był on krótki, tłumiony, a taki, że usłyszawszy raz, nie łatwo go potem zapomnąć. Uspakajała nas jednak myśl, że znaczna odległość musiała nasz obóz oddzielać od tego strasznego zwierza, a zresztą woźnica zapewniał:

— O! on tu nie przyjdzie!

„Zaledwie skończył te słowa, gdy wszystko bydło przestraszone rzuciło się ku wozom. Co to jest? Ktoś pochwycił latarkę i oświecił nią dokoła nasze koczowisko. Nigdzie nic. Krajowcy, spokojnie usadowieni dokoła swoich ognisk, nie zdradzili ani cienia trwogi; wzięliśmy się zatem do ukończenia naszej wieczerzy, pragnąc coprędzej spoczynku, gdyż było już późno. Przebyliśmy dzień ciężki, już to z powodu upału, już to z powodu podskakiwań wozów po złych drogach, które ledwie rozpoznać było można.

„Nagle, ten sam ryk, który słyszeliśmy w oddaleniu, rozległ się wyraźnie, tuż obok naszego wozu. W mgnieniu oka krajowcy opuścili swoje



Omnibus samochodowy wpadł do Sekwany

przed kilkunastu dniami w Paryżu. Straszny ten wypadek, przy którym kilka osób utraciło życie, uwidocznia dzisiejszy nasz obrazek. Dołem widzimy most, na którym zdarzył się wypadek. U omnibusu, pełnego jadących osób zepsuł się ster i wóz wpadł na baryerę mostową, przerwał ją i runął w rzekę. Chwilę tę unaocznia obrazek, oznaczony liczbą 2. Pod ciężarem wozu zakotłowała się woda, a po chwili ukazała się na powierzchni biała piana, wśród której ukazywały się głowy i ręce nieszczęśliwych pasażerów. Wśród tych znajdował się także pewien ksiądz, nazwiskiem Ryszard. Ten wydostał się z wozu i natychmiast rzucił się dla ratowania tonących, mianowicie dzieci; wyratował ich sześcioro; utonął jednak niestety młody krewny ks. Ryszarda, który z nim jechał w omnibusie do Paryża dla zwiedzenia tego miasta. Wizerunek bohaterskiego kapłana widzimy na obrazku l. 3. Obrazek 1. unaocznia roboty ratunkowe.

ogniska, poczęli się czepiać wozów, chcieli nawet wejść do środka i wdrapali się na wierzch. Biedne woły zaprzęgowe nadaremnie usiłowały uwolnić się od dyszla i pozbyć się sznurów, które je podtrzymywały na miejscu. Dreszcz brał patrząc na konie, jak drżąc wspinały się na zadzie, z rozdętemi nozdrzami, z okiem na wierzch wysadzonem.

„A my, stojąc na przodzie wozu, jedno ze strzelbą, drugie z latarnią w ręku, czuliśmy jak blizkie groziło nam niebezpieczeństwo, niema modlitwa wzniosła się z naszych serc ku temu najlepszemu Ojcu, który opiekował się nami aż dotąd.

„Jeszcze upatrywaliśmy wszędzie zwierza, chcąc wiedzieć, gdzie strzelać, gdy wtem usłyszeliśmy, jak po za wozami coś ukradkiem a szybko posuwa się wśród trawy. Ben, nasz woźnica, który miał także strzelbę odwiedzioną, strzelił w kierunku szelestu, ale noc była tak ciemna, że dopiero nazajutrz mogliśmy się przekonać, jak strzał poszedł.

„Chciałem i ja także dać ognia, lecz przewodnik prosił, żebym zachował na wypadek moją kulę; musieliśmy być przygotowani na atak uparty, lew bowiem nie łatwo daje się odstraszyć. Psy ujadały bezustanku, zwracając się to ku rzece, to ku lasowi, co nas upewniało, że zwierz krąży jeszcze dokoła nas.

„Czuwaliśmy więc do wpół do pierwszej, niepewni co będzie dalej. Zwierz zdawał się oddalać od nas, zamiast się zbliżać; w końcu zaczęliśmy się domyślać, że został ciężko raniony. Wtedy, pozostawiając psom czuwanie nad nim, wszyscy nasi ludzie zgromadzili się dokoła jednego ogniska, a my udaliśmy się na spoczynek.

„Nazajutrz, już przed wschodem słońca byliśmy na nogach. Zaledwie wyszedłem z wozu, ujrzałem wszystkich naszych ludzi ścigających coś szarego, uciekającego z trudem. Zawołałem na żonę, żeby się spieszyła, jeżeli chce widzieć lwa; poczem poskoczyłem za ludźmi. Tymczasem ostatnia kula powaliła napastnika; szamotał się jeszcze przez kilka minut, ale krajowcy dobili go włóczniami. Dogorywał już, kiedym przybiegł.

„Był to lew wielkości młodego wołu, ale co za pazury, jakie zęby! Zbadaliśmy jego rany. Kula wczorajsza, przetrąciwszy mu kolumnę pacierzową, wyszła tylną łopatką; to nam wytłómaczyło jego niespodziewane milczenie: pierwszy strzał obezwładnił go zupełnie. Z wściekłości powygryzał sobie łapę.

„Gdyby lew był tylko lekko zraniony, zapewne niejeden z nas życiem przypłaciłby odwiedziny strasznego wroga. Było to zakończenie naszej długiej podróży, streszczające wszystkie niebezpieczeństwa, jakich doznaliśmy od chwili wyruszenia z domu.“

Przygody Tomasza Stanisława Wolskiego,

admirała floty papiezkiej w pierwszej połowie XVII wieku.

(Rys historyczny).

Tam gdzie Warta toczy swe nurty spienione, żył swojego czasu Onufry Wolski, szlachcic mienia dobrego, kochający swojszczyznę, zawsze gotów do korda i różańca, szanowany przez rodzinę i sąsiadów, dla których chata jego zwyczajem staropolskim stała zawsze otworem.

Wprawdzie do siedziby pana Onufrego, w czasach najazdów dziczy, nie prowadziły żadne drogi, wprawdzie otaczały ją lasy, manowce i knieje; pomimo to



Typy ludności trypolitańskiej.
1.) Arabski szeik czyli naczelnik plemienia. 2.) Rodzina żydowska. 3.) Kobiety trypolitańskie
4.) Obóz koczujących beduinów.

każdy z braci szlachty odkrył do niej ścieżkę, gdy chciał zasięgnąć dobrej rady, pomocy, lub spełnić roztruchan (kielich) na pomyślność gospodarza.

Pan Onufry też zwykł był mawiać, że „gość w dom, Bóg w dom".

Miał on dwoje dzieci: dziewczynkę Jadwisię i lubego chłopca Tomasza.

Skoro mały doszedł lat ośmiu i odebrał początkowe wychowanie od matki i domowego kapelana, wtedy Jan Czapski, kasztelan Chełmiński, spowinowacony z rodziną Wolskich, naparł się jako bezdzietny, żeby mu oddano chłopca na wychowanie. Nadaremne były łzy matki; pan Onufry wytłómaczył jej, że prędzej czy później rozstałaby się z synem, bo ten doszedłszy do wieku młodzieńczego dostałby stępaka (konia), karabelę i musiał w świat wyruszyć. I to rzekłszy zakręcił wąsa i oddał Tomka kasztelanowi, aby za jego pomocą wyszedł na człowieka z pożytkiem dla Boga i ludzi.

Została im na pociechę Jadwisia, która pięknością i cnotami celowała w okolicy.

Kasztelan prowadził dwór wielce okazały, w jego iglastych borach odbywały się przez orszaki panów z okolicy słynne polowania na dziki i niedźwiedzie, w starożytnych komnatach zamczyska zasiadały matrony, czekające na mężów, rychło wrócą z łowów lub wypraw rycerskich. Tam to właśnie wychowywał się Tomasz Wolski, a kasztelan miarkując z jego postępu w naukach, że mu nie brak bystrości umysłu i wrodzonego dowcipu, pokładał w nim wielkie nadzieje.

Rodzice cieszyli się też z powodzenia syna i byli spokojni o los swego chłopięcia, przewidując dlań świetną przyszłość i pocieszając się myślą, że o ile z wiekiem chylą się sami ku ziemi, o tyle dziecię ich wzrasta w siłę i męstwo, w bogactwo przymiotów rozumu i serca.

Lecz niema na świecie szczęśliwości stałej! Krewni kasztelana, postrzegłszy wzmagające się codziennie przywiązanie jego do dorastającego Tomasza, obawiając się, iżby nie przybrał go za własnego syna i nie oddał mu całego mienia, spiknęli się w celu osłabienia przychylności starca ku młodzianowi.

Jejmość intryga, gnieżdżąca się zwykle w pałacach możnych panów, nie próżnowała w tym razie i przy pomocy dworzan i ich sprzedajnej czeladki dopełniła reszty. Poczęto nasuwać Tomaszowi wszelkie sposobności do nieprzyzwoitych czynów, aby go tem snadniej oczernić przed światem, następnie zaś za pośrednictwem wyrobionej sztucznie opinii spotwarzać wobec dobrodzieja.

Intryga dopięła zamierzonego celu.

Tomasz dzięki jej zabiegom, począł wychodzić powoli z łask i zaufania opiekuna, spostrzegłszy zaś, iż jest otoczony zewsząd zgrają nieprzychylnych sobie domowników i pieczeniarzy, sprzykrzył sobie tak niegdyś miły dwór i powrócił do rodziców.

Szczęściem, że wywiózł był z sobą wiedzę nabytą nauką i doświadczeniem, gdyż za przybyciem w domowe progi zastał ojca obarczonego już wiekiem, podupadłego na majątku i wielce zgryzionego przygodą jedynaka, choć starał się tego nie okazywać. Słowem Tomasz zobaczył od razu, iż nie długo przyjdzie mu popasać pod rodzinną strzechą, i że trzeba w świecie szukać karyery.

Zdarzenie mieć chciało, że jednocześnie bogaty sąsiad Wolskich powziął zamiar wysłania synów swoich dla kształcenia za granicę, oceniając zaś w panu Tomaszu rozwagę, niepospolitą przytomność umysłu, tudzież znajomość obcych języków, prosił ojca, aby mu pozwolił towarzyszyć jego dzieciom w podróży.

Sędziwy starzec, widząc w tem korzyść jedynaka, jakkolwiek czuł się już upadającym na siłach, pobłogosławił synowi i w dodatku ofiarował mu na drogę najdzielniejszego rumaka ze stadniny i najlepszą szerpenlynę ze zbrojowni swojej.

Następnie kawalkata młodych ludzi wysłuchawszy na klęczkach mszy św., pocałowawszy patynę podaną im przy ołtarzu przez sługę Bożego, po tkliwem pożegnaniu ze swoimi puściła się konno w świat szeroki.

Młodzi ci szlachcice zwiedzili Czechy, Austryę, Niemcy, Alpy i Karpaty. Wolski przez cały ciąg podróży oddawał się badaniom miejsc i narodów; lecz jako człowiek wyższego geniuszu poznał tę prawdę, że w morzu nauk niczem jest kropelka, której nabył w zamku kasztelana, i że mu zbywa jeszcze na elementarnych wiadomościach do odbywania skutecznie studyów za granicą. Rzekłszy tedy do towarzyszów, że aby módz korzystać, podobnie jak to czynią cudzoziemcy, ze wszystkich darów przyrody, trzeba wykształcić swój umysł na równi z nimi, skłonił kamratów do powrotu do kraju.

Tomasz zastał już ojca na łożu śmiertelnem, jakby oczekującego na syna, żeby mu zamknął powieki; co też i wkrótce nastąpiło.

Jadwisia, będąc wtedy dorastającą panienką, pracowitą i wychowaną zwyczajem dawnym na dobrą i rządną gospodynię, zajęła miejsce skołatanej cierpieniami matki i wzięła zarząd domu. Tomasz zaś wystawiwszy nagrobek p. Onufremu, sprowadziwszy jednego z bliskich krewnych do zarządu ogólnego majątkiem, sam udał się do Warszawy, wyłącznego podówczas siedliska nauk w Polsce, i zapisał się do kolegium OO. Jezuitów.

Nie zasmakował atoli w zimnej nauce scholastycznej i nie odpowiadającej dążnościom narodów cywilizowanych zakonu Jezusowego. Zrozumiał, że nauka ma jeno dla ludzkości znaczenie jako narzędzie, jako oręż, jako podstawa żywotna, jako dusza czynu; że tylko wtedy, gdy bierze udział w sprawach i działaniach człowieczych, staje się ona płodną mistrzynią; tylko wtedy kładzie na swe skronie wieniec zasługi obywatelskiej. Tyle życia, ile w czynie.

Otóż za poradą życzliwych swych znajomych i przyjaciół porzucił jezuicki zakład i przeniósł się do konwiktu księży Pijarów, do owych wiekopomnych szkół, istniejących w Warszawie aż do czasów powstania 1830 r.

Zakład Pijarów, w smutnych epokach otrętwienia narodu na wszystko, co jest wzniosłe i piękne, w chwilach wygórowanego pedantyzmu i dziwactw, stał zawsze na straży czystości narodowej, budził z uśpienia, praktykował czynnie wiedzę, szerząc ją w zastosowaniu do społeczeństwa — gdy Jezuici byli jak owi Kalifowie wschodu, co gromadzili w swych murach kwiat uczoności, atoli narody ich nie nabyły przez to oświaty, nie stały się postępowemi i rozwiniętemi, gdyż osiadła na dworze bogini nauk mieszkała zdaleka od nich.

Tomasz Wolski, wzmocniwszy się u Pijarów w naukach oddziaływających promienisto na polskie społeczeństwo, utwierdziwszy się w cnotach obywatelskich, zwrócił na się uwagę ludzi znakomitych, zjednał sobie protektora w osobie Jana Nestorowicza, kasztelana Brzeskiego, męża zarówno w pokoju jak w wojnie wsławionego, którego król mile widywał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZA PÓŹNO!

Przez uroczą okolicę, mijając szerokie przestrzenie żyznych pól i łąk, pędził pociąg pospieszny, dysząc i sapiąc niby jaki smok.

Dzień był bardzo piękny, a słonko, uśmiechając się mile do świata, przenikało ciepłymi promieniami firanki na okienkach wagonów pociągu i drażniło swawolnie, przedostawszy się przez szyby, twarze podróżnych.

W oddziale pierwszej klasy pociągu siedział samotny jakiś, przystojny mężczyzna, lat może trzydziestu i kilku, ubrany bardzo wykwintnie, co zdradzało jego zamożny stan.

Naprzeciw niego na wyściełanej ławce spoczywał jego kuferek, on sam zaś głęboko był zadumany.

Oto wraca do swego miasta rodzinnego, którego od lat dziesięciu nie widział, w którem się urodził, przepędził złoty czas niewinnej młodości — w którem znajdują się jego dawni koledzy, przyjaciele i — jego stara, biedna matka.

Dziesięć już lat długich i przykrych ubiegło! Poszedł w świat daleki, dorobił się tam znacznej fortuny, doznał wszelakiego szczęścia, ale za to zapomniał o swem gnieździe rodzinnem i o swej matce, za któremi niedawno dopiero zatęsknił gorąco.

Wprawdzie był raz już przed rokiem na tej drodze, lecz wstyd okropny... Już stanął pociąg na właściwej stacyi, już miał wysiąść z niego i stopę postawić na drogiej ziemi, lecz hańba i przekleństwo mu! ach, strasznie go boli serce, palą te słowa, które ma wyrzec, palą jak ogień nieznośny, piekielny, przyprowadzając do wściekłości; oto, ach... przejechał stacyę, wstydząc się miasteczka i własnej matki.

Ach, dręczyć to go będzie niezmiernie, coraz dotkliwiej, dopóki z płaczem nie upadnie jej do nóg i nie wyspowiada się z nikczemnego występku. Tak, z płaczem padnie przed nią na kolana i błagać ją będzie o przebaczenie i przytulenie do piersi. A następnie zniewagę tę stokrotnie jej wynagrodzi.

Ubierze ją w suknie bogate, obrzuci złotem i drogimi kamieniami, da jej powozy i lokajów, bogactwa wielkie, otoczy ją zbytkiem niesłychanym, swą własną opieką i będzie jej strzegł, jak źrenicy własnego oka. Sam przed nią się upokorzy, stanie się jej najniższym sługą, który każdy rozkaz, każde życzenie lub myśl nawet starać się będzie w mgnieniu oka co do joty spełnić. Wiernym jej będzie, jak pies do ostatniego tchu i uczyni życie jej, tu na ziemi, w całem znaczeniu wyrazu — rajem, niebem.

Ach, biada mu, stokroć biada, ponieważ wyparł się jej niedawno dla wstydu, wyparł się swej własnej matki.

Jak on pamięta ją jeszcze stoi nad jego kołyską schylona, mała, szczupła, nikła, z mizernem i bladem od niedostatku i głodu obliczem, z oczami wielbiemi, błękitnemi, kochającemi, w dół od płaczu i zgryzoty wsuniętemi, i palcami okaleczałymi i popuchniętymi od nadmiaru pracy... dla niego!

I słyszy jej cichy, drżący, lecz nieskończenie słodki głos, słodszy od wszystkich woni pól, łąk i lasów, a powabniejszy niż wszelkie bogactwa, szczęście ziemskie i przychylności ludzkie, milszy nad to wszystko tysiąckrotnie, bo to głos matczyny. Głos, niewymownie więcej przejmujący, niż głos kochanki i niż wszystkie cudne harmonie na świecie, a teraz jeszcze go słyszy, jakby śpiewała mu nad kołyską:

Śpijże, dziecię moje lube, śpijże rybko ma:
Wiedz, iż u kołyski czuwa biedna matka twa...

Ale on jej niegodny. Od najpierwszych lat, gdy mu ojciec umarł, starała się o niego, pracowała w pocie czoła, nad siły, nabiedoliła się i nakłopotała niemało dla niego, aby tylko wyszedł na człowieka. Od ust sobie niejednokrotnie odejmowała, wszystko go szczędziła dla niego, aby nie szedł nigdy głodny spać, nie zaznał niedostatku i kłopotu.

Posyłała go na naukę do wyższej szkoły, a on jej już wtenczas wiele sprawiał przykrości. Nie uczył się, oddalał się ze szkoły, z domu nawet i niejeden raz niepotrzebnie łzy jej wyciskał.

Nie mając wogóle do czego innego zdolności kształcił się potem w kupiectwie, wyuczył się i po niejakim czasie w świat wyruszył.

Wkrótce szczęście mu posłużyło, dorobił się własnego sklepu, później wielkiego majątku. Ożenił się potem bardzo bogato, z dziewczyną z wyższego stanu i stał się wszędzie poważanym i wpływowym człowiekiem, ale w tem całem szczęściu swojem zapomniał o... swej matce, biednej, nieszczęśliwej, na starość pomocy potrzebującej.

Jak tylko wyruszył w świat, mało co o nim wiedziała; najprzód rzadko, potem wcale nie pisał, zapomniał o niej całkiem, wstydził się jej, wyparł się...

Lecz sumienie nie śpi, czuwa i strasznie się potem mści. Nie widząc jej już dziesiąty rok, zatęsknił nagle do niej i do tego gniazda, w którem przeżył złoty wiek dziecięcy i ukochał był niektórych ludzi miejsca i kąty, i trapiony wciąż coraz dotkliwiej gorącą tęsknotą, postanowił ostatecznie odwiedzić tę okolicę.

Jednakże wstydząc się, nie powiedział żonie swej, że ma jeszcze matkę biedną, starą, która tęskni za nim i wygląda go niecierpliwie każdego dnia, każdej godziny i chwili, a nie widząc go od dawna, gorzkie wylewa łzy, jakoby za umarłym.

Zatęskniwszy, postanowił z tego powodu cichaczem tylko ją odwiedzić na dzień lub dwa i w ten sposób często ją odwiedzać i dawać jej wsparcie potajemnie.

Wyjechał tedy i był już na upragnionej stacyi, wtem widok miasteczka a w duszy obraz nikłej, prostej matki wywołały obojętność dla nich w jego sercu i przejechał dalej stacyę, zmieniwszy przedtem bilet.

Atoli po powrocie do domu objęły go, jak ogień nieznośny, piekielny, wściekle palący jego serce, niegodziwe wyrzuty sumienia, i zniewolony wreszcie gwałtem, jedzie teraz znowu z skruchą w sercu, przebłagać matkę i wynagrodzić.

Wtem przeraźliwy i przeciągły świst lokomotywy i zatrzymanie się pociągu objaśniło go, że jest już u celu.

Wysiadł po chwili z pociągu drżący, rozpromieniony, z dziwnem uczuciem radości i bojaźni.

Dworzec stał w bliskości miasteczka, nie wziął zatem koni, szedł umyślnie pieszo, by się rozradować i napawać widokiem tych stron, które przed dziesięciu laty opuścił i dla obojętności nie chciał potem odwiedzić.

Z łzawem okiem i nie posiadając się z radości i rozczulenia, spoglądał na wszystko wokoło siebie i witał z rozrzewnieniem pola, łąki, drzewa i domy, ulice i miejsca, znane mu po największej części z lat dziecięcych.

Wiele się wprawdzie zmieniło. Dużo starych domków, które jeszcze pamiętał, zniknęło i powstawały na ich miejsce nowe, miasteczko wypiękniało.

I ludzie się zmienili. Zamiast dawnych młokosów widział teraz osoby wyrosłe, zmężniałe, niektóre starsze wiekiem osoby teraz zupełnie się zestarzały, zgrzybiały, odmieniły się do niepoznania.

Większa część go już zapomniała i patrzała nań obojętnie lub niekiedy z uszanowaniem, jako na obcego „pana".

Niektórzy jednak zdawali się przypominać go sobie, bo przystawali i patrzeli na niego ze zdumieniem i niedowierzaniem.

On atoli teraz na nich nie zważał, gdyż głowa jego, pod wpływem tego wszystkiego, zaprzątniona była innemi, ważniejszemi myślami: dumał o swojej matce.

Nogi paliły go i przyspieszał coraz więcej kroku, jakby go kto gonił. Gdyby mógł teraz mieć skrzydła jastrzębia, pędziłby jak wicher, jak strzała, aby jak najprędzej domek dosięgnąć i nacieszyć się jego widokiem.

Nareszcie stanął przed nim.

Stała chatka mała, zgrzybiała, niby staruszka, niby własna jego matka, jakby się chciała już kłaść do grobu.

Była ta sama, którą znał jeszcze z lat dziecięcych, choć już nieco zmieniona przez ząb czasu, lecz jeszcze ta miła, ukochana, najdroższa, ocieniona starą przyjaciółką, ogromną, rozłożystą lipą.

Gdy patrzał na nią, łzy coraz gorętsze i obfitsze napływały mu do oczu, i płakał i jęczał, jak dziecina. A wiatr, szumiąc tajemniczo w liściach, zdawał się również stękać i jęczeć smutnie, w czem mu ptaszki, cicho i żałośnie na drzewie świergocąc, wtórowały. Lecz mieszkała jeszcze w niej i żyła matka jego droga, ukochana matka!

Serce teraz uderzyło mu gwałtownie i drżał pod wpływem nieokreślonego uczucia, jak łodyga na drzewie, silnym poruszana wiatrem. W uszach mu zaczęło szumieć przeraźliwie, jak orkan niezwykły, i jak sto potężnych wołać głosów:

— Matka!

Machinalnie, drżąc silnie, jak w największej febrze, wstąpił w progi domku i zapukał nieśmiało do pierwszych drzwi.

Jakiś nieznany, ostry głos, który zarazem zmroził go całego, ozwał się szorstko:

— Kto tam?

Bez namysłu, ufając tylko spotkać matkę, wyrzekł cicho, jęknął zaledwie:

— Matko! to ja, twój niegodziwy, niewdzięczny Janek!

— Kto tam, do kaduka, niech wnijdzie! — na nowo odezwał się w wnętrzu izby grubiański głos.

Jan wszedł do izby i jednocześnie z dwóch ust wybiegł jakby jeden okrzyk zdumienia.

— Proszę wielmożnego pana, to niezawodnie omyłka — rzekła nieznana mu, stara kobiecina.

— Gdzie jest matka moja? — zdołał zaledwie wyjąkać pan.

— A o kim to wielmożny pan mówi? — spytała wielce zdziwiona stara, uważając go raczej za człowieka z niezdrowym umysłem.

— Gdzie jest matka moja? — powtórzył znowu boleśnie i jakieś złowrogie przeczucie wstrząsnęło nim. — Gdzie jest ona, Małgorzata Świerkowa?

Na te słowa zdziwiona kobieta, nie wiedząc wcale, czy śni, czy też dzieje się to wszystko na jawie, zmierzyła przybyłego od stóp do głowy.

— Leży tam, w stodole na słomie! — rzekła wreszcie drżącym głosem i, przeszywając go ostrym, groźnym wzrokiem, wskazała ręką na podwórze.

Jan zakrzyknął boleśnie i zbladł.

Wyszedł potem chwiejnym, niepewnym krokiem, nie czując się prawie na siłach z przerażenia, a nogi plątały mu się w chodzie.

Wreszcie zaczołgał się do stodółki i nagle straszny i wstrętny widok uderzył jego oczy...

Matka jego w lichych, łatanych łachmanach, z twarzą żółtą, trupią, leżała sztywna, bez życia, na ziemi, na kupce zgniłej słomy. Kawał brudnego miecha okrywał niezupełnie jej wynędzniałe, szczupłe ciało, a oczy wielkie patrzały strasznie, groźnie na przybyłego syna.

— Zmarła biedaczka — szepnęła za nim litościwie kobieta. — Nie miała nikogo, sama była na świecie i namozoliła się długo i strasznie. Ostatecznie już żebrać nie mogła, tak ją siły opuściły i zmarnowała ją okrutna choroba. W ostatnim czasie miasto ją utrzymywało, gdyż dawnoby zmarniała... a winna mi jeszcze za całe pół roku komorne. Nareszcie, przeleżawszy długi czas w chorobie i namozoliwszy się, za litością Bożą, zmarła co dopiero wczoraj z rana, opuszczona i wzgardzona przez wszystkich...

Jan podczas jej opowiadania stał milczący, ponury, blady i sztywny, jak gdyby posąg jaki. Wyrodnemu synowi drgały wszystkie nerwy i wszystkie członki. Czuł, jak jakaś niema rozpacz, niewysłowiona, straszna, obejmowała zwolna jego serce, wypełniała całe jego wnętrze i rozdzierała mu wnętrzności.

Oczy stanęły mu w słup i spoczęły na trupie nieszczęśliwej, która zdawała się swoim wzrokiem coraz więcej go drażnić i prześladować... Ból straszny, gwałtowny ścisnął mu serce, dusił w gardle i szarpał piersią, która pod jego siłą pracowała ciężko i zdawała rozsadzać się pod jego naciskiem.

Dręczony tym bólem, coraz więcej i dotkliwiej, upadł wreszcie przed trupem na ziemię, rycząc nieludzkim, dzikim głosem:

— Matko! och, matko!... patrz!... oto syn twój wyrodny, nikczemny, niegodziwy, niegodny ciebie!... Leży u stóp twoich... szarpany czarną rozpaczą, jak ptactwem drapieżnem... bólem wściekłym, piekielnym... ponieważ wstydził się ciebie niedawno... wyparł się...

— Och, gdybyś ty wcale mnie nie była porodziła! Och, ja syn twój niegodziwy, wyrodny!... Lecz matko, chociaż przybyłem za późno... ty daruj mi, przebacz mi! Na rany Chrystusa, na Matkę Jego Przenajświętszą, w których jeszcze wierzę... błagam cię, zaklinam cię, daruj mi!...

I ryczał coraz straszliwiej, coraz potężniej, z niewysłowioną wściekłością i rozpaczą. Włosy sobie rwał z głowy i ryczał przeraźliwie.

Trup zaś leżał spokojnie i sztywno. Twarz matki woskowa, nabrzmiała, zdawała się okazywać wielkie zdziwienie z powodu jego przybycia. Patrzała na niego zmarła cicho, lecz groźnie, strasznie, a usta jej w pół uchylone, krwią zbroczone, zdawały się lekko poruszać i szeptać straszną odpowiedź:

— Za późno!